

Siostra Medarda

(Śp. Zofia Wyskiel)

O CZYŚĆCU

Część I

O DUSZACH POZAGROBOWYCH

1953

***Od tych, którzy nie odeszli,
ale są z nami i kochają nas.***

26 września 1952 r.

Bóg jest światłością. Na początku stała się światłość. Człowiek pochodzi z światłości, która jest od Boga, to tak, jak słońce; ma promienie i to promienie rozrzucające się po całym świecie. Promień potrafi dotrzeć do najciemniejszej szczeliny. Jeżeli tam dotrze jest światłość.

Bóg stworzył człowieka z światłości i człowiek tak pochodzi z Boga, jak promień ze słońca, z tego słońca Przedwiecznej Miłości i Światłości. **Bóg stworzył człowieka „na obraz i podobieństwo Swoje”**. Tak jest napisane. Ale to jest jeszcze za mało: Bóg stworzył człowieka, a raczej można powiedzieć, że Bóg stworzył Siebie, bowiem pragnieniem Jego Przedwiecznej Miłości było, by człowiek był drugim Nim. Druga Osoba Boska przybrała ciało, stała się człowiekiem po to, aby człowiek, którego cała Trójca Święta stworzyła, stał się Bogiem.

Człowiek stworzony jest przez Miłość i Światłość Przedwieczną, był przed grzechem pierwotnym tak podobnym do Boga. Dusza jego była w ciągłej łączności z Miłością Przedwieczną, tak że było jedno zjednoczenie z całą Trójcą Świętą. Człowiek oddychał Bogiem, to jest był Bogiem. To było tak ściśle złączenie, tak ściśle zjednoczenie z Trójcą Świętą – gdyby nie grzech pierwotny, byłaby ciągła nierozzerwalność człowieka z Bogiem.

Z chwilą, gdy człowiek stał się nieposłusznym tej Przedwiecznej Miłości, pierwotna łączność została przerwana. **Po grzechu człowiek przybrał na siebie grubą materię cielesną, przyoblekł się w ciało, które mu stało się zasłoną przed tą Przedwieczną Światłością.** Człowiek stał się ciemny, Rozum jego zaćmiony. Stał się niewolnikiem swego ciała i zmysłów i niewolnikiem szatana, to jest wrogiem Boga, bo przez nieposłuszeństwo popełnił grzech ciężki. Tak samo dziś, gdy człowiek popełnia grzech ciężki, staje się niewolnikiem szatana, a wrogiem Boga.

Bóg w Swojej dobroci, miłosierdziu i Swojej miłości ulitował się nad człowiekiem, gdyż żał Mu było, że Jego obraz i podobieństwo zostało tak zbezczeszczone, a nie mógł grzechowi zapobiec, skoro dał człowiekowi wolną wolę. Więc posłał Bóg Swego Syna, Drugą Osobę Boską, który z miłością przyjął ciało ludzkie, które poczęło się z Ducha Świętego, ofiarował się na wszelkie męki i śmierć, aby Swą Przenajdroższą Krwią odkupić i zmazać grzech pierwotny i przywrócić człowiekowi dawną godność i aby człowiek znowu stał się światłością, stał się promieniem tego Słońca Przedwiecznego, a raczej stał samym tym Słońcem, to jest

jak już wyżej powiedziano – stał się Bogiem. I wtedy dopiero Bóg mógł rozpoznać znowu Siebie w duszy człowieka i człowiek mógł zobaczyć siebie w Bogu.

I Światłość z światłością się spotkała, złączyła się i stała się jedno, co było najgorętszym pragnieniem Boga, a i do dziś dnia jest, abyśmy byli jedno z Bogiem, stali się świętymi, jak napisane jest: „**Świętymi bądźcie, jako Ojciec Przedwieczny świętym jest**”.

To wszystko stało się przez odkupienie i Krew męczeńską Jezusa Chrystusa. I został grzech pierworodny zmazany, ale po grzechu pierworodnym zostały skutki tego grzechu. Człowiek musi walkę toczyć ze swoim ciałem, gdyż przez grzech nabył grubej materii, jakby jakiejś skorupy, w której żyje. Jeżeli nie walczy z tą materią i nie stara się przez życie święte i Boże, to znaczy przez przykazania Pańskie żyć, ciągle chodzić w tym pancerzu i jest niewolnikiem własnego ciała i swoich namiętności. Jeżeli nie żyje tak, jak Bóg rozkazuje, ma umysł tak zaćmiony jak po grzechu pierworodnym – nie ma światłości.

On już tu na ziemi, jeżeli stale żyje w grzechach ciężkich, jest w tych ciemnościach piekielnych, bo on nosi w sobie piekło i robak jego nie umiera, to jest wyrzut sumienia z tą tylko różnicą, że z tego piekła może się wydobyć przez spowiedź i żal doskonały.

I znowu może być złączony z Bogiem. Zamiast piekła nosi wtedy niebo w sobie, to znaczy Boga. Bo jeżeli w duszy żyje Bóg – tam jest niebo i człowiek wchodzi znowu w ścisłe zjednoczenie z Miłością i Przedwieczną Światłością, żyje w całej Trójcy Świętej, która jest wieczną szczęśliwością, i człowiek wraca do pierwotnej swojej godności, w jakiej żył w raju przed grzechem pierworodnym.

Męka Chrystusa i Krew Jego Przenajświętsza dała tę wielką łaskę człowiekowi, że zmyła winę pierworodnym rodzicom naszym, a obmywa nam przy każdej spowiedzi Krwią Przenajdroższą z grzechu – ale żąda też od nas pewnej ekspiacji przez wypełnienie pokuty zadanej.

Gdyby człowiek umarł zaraz po spowiedzi w tym głębokim żalu, posilony Ciałem i Krwią Pańską, namaszczonej Olejami Świętymi, które mają bardzo wielką wartość, gdyż gładzą kary doczesne, jak również po uzyskaniu odpustu zupełnego na godzinę śmierci, to dusza taka, jeżeli jest dobrze usposobiona, często idzie zaraz do nieba. Na taką chwilę śmierci trzeba być przygotowanym, żyjąc dobrze przez całe życie. Każda chwila człowieka powinna być umieraniem swoich namiętności, ciągłym żalem za grzechy, to jest jakby ciągłą spowiedzią, aby żyjąc Bogiem, życie jego było ustawicznym złączeniem z Bogiem, aby każde tchnienie

człowieka było złączone z Nim i stało się jakoby jednym odpustem zupełnym. Powinniśmy być tak upojeni, że nie powinno być żadnego przywiązania do grzechu, nie tylko ciężkiego, ale i powszedniego.

28 września 1952 r.

Być w ciągłym odpuszczeniu zupełnym – to znaczy żyć w ciągłej jakby nie grzeszności. Gdyż, aby dostąpić odpustu zupełnego, trzeba mieć to usposobienie, aby nie mieć żadnego przywiązania do grzechu, nawet powszedniego. A to jest trudne, gdyż sprawiedliwy upada siedmiokroć dziennie, a o dopiero my grzeszni. Ale niech nikt tym się nie zraża, jeżeli upada, tylko nich ciągle żałuje i przy najbliższej spowiedzi pragnie się wyspowiadać.

3 października 1952 r.

My tu nie zawsze jesteśmy pewni, czy jesteśmy w łasce poświęcającej. Ale **dusze w czyścicu cierpiące, to są dusze święte i już są w łasce u Boga, one więc mogą te uzyskane odpusty otrzymać.** Najlepiej jest oddać wszystko na korzyść dusz w czyścicu cierpiącym na Ręce Niepokalanej Matki. Przez Ręce Niepokalanej Matki wszystkie modlitwy mają bardzo wielką wartość, tak więc wielką ulgę przynieść można duszom, a często wybawienie z czyścica zupełne. One wtedy stają się naszymi dłużnikami, pomagają nam wiele, a wielką radość sprawia się Bogu, gdyż Bóg tęskni za duszami i chciałby je jak najrychlej mieć u Siebie. Ale skoro one jeszcze nie odpokutowały kary, muszą być więźniami czyścicowymi i cierpieć tam dotąd, dopóki nie pozbędą się całkowicie tej powłoki skutków grzechu pierwotnego i nie staną się świetlane, a raczej samą światłością, jaką jest Bóg, z której wyszły i do której wrócić mają, aby się zatapiać w Trójcy Świętej i były godnymi z Nią i aby ta światłość wiekuista, o którą Kościół prosi, Światłość Przedwieczna, to jest Bóg, świeciła im przez całą wieczność.

Czyściec jest miejscem oczyszczenia, a raczej jakby miejscem nowych narodzin, bo człowiek, gdy umiera, w dniu śmierci rodzi się dla wieczności. Nawet Kościół święty już sam dzień śmierci świętych kanonizowanych uroczysto obchodzi jako narodziny dla chwały wiecznej.

/Dnia 24 czerwca 1950r. w Rzymie, w czasie uroczystości kanonizacyjnych 12-letniej męczennicy czystości Marii Goretti, zmarłej 6 lipca 1902 r. Ojciec święty Pius XI mocą swojego urzędu nauczycielskiego orzeka: „Postanawiamy i określamy, że Maria Goretti, dziewica i męczennica, jest święta i umieszczamy

ją w katalogu świętych, zarządzając na cały Kościół uczczenie jej pamięci w dniu 6 lipca, dniu jej urodzin dla nieba.

A dalej wygłasza Ojciec Święty homilię: „Dzisiejsza uroczystość nie ma równej sobie w Roku Świętym, z głęboką radością zapisaliśmy dziś imię Marii Goretti, małej słodkiej męczennicy czystości do katalogu świętych./

Człowiek w chwili śmierci sądzony jest natychmiast. Dusza, jeśli jest dobrze przygotowana, rzuca się jakoby w cała Trójcę Świętą i widzi od razu twarzą w twarz wielką, niepojętą Potęgę i Światłość. A Bóg widzi Siebie w niej. Dlatego jest złączenie natychmiastowe. Wpada tam, gdzie jest przeznaczenie, a przeznaczeniem jej jest i było stać się świętą, jak powiedziane jest: „Świętymi bądźcie, jako Ojciec Przedwieczny świętym jest”. Dlatego dla tej duszy śmierć nie ma w sobie nic groźnego, bo ona przechodzi z światła w światło, z światłości w światłość, z której wyszła i do której wraca. Wyszła od Boga i do Boga wraca.

Dokonuje się to przez Krew Chrystusową, przez którą dusza była odkupiona, przez łaskę tego odkupienia i przez to, że współdziałała z łaską, że przez swoje cierpienia, ofiary i poświęcenia, a przede wszystkim przez dobre uczynki, miała udział w Męce Chrystusowej, gdyż była to jakoby ofiara całopalna, jakby Hostia, a życie jej było jedną Mszą, to jest ofiarą, czyli żertwą całopalną, a tym więcej, im więcej była złączona tu na ziemi z Bogiem przez miłość i czynienie wszystkiego z miłości ku Bogu. Gdyż dusza im w większym stopniu umiera w miłości, tym większą chwałę otrzymuje przez całą wieczność.

Dusza nie zdaje sobie sprawy, jak wielkiej wartości jest każdy akt miłości. Gdyż taki akt wypowiedziany z miłości dla Trójcy Świętej trwa przez całą wieczność, a echo jego wielbi Trójca Święta na wieki i powiększa chwałę Przenajświętszej Miłości, raduje całe niebo i dusza ta staje się szczęśliwa szczęściem Samego Boga.

Najwięcej zwalnia Bóg od kar dusze za dobry i miłosierne uczynki. Dusze, które choćby były grzeszne i upadały, jeśli mają poza sobą dobre uczynki, to jest jeśli są przygotowane do wieczności, jak wyżej wspomniane – a mają przy tym zapas dobrych uczynków, nie są sązione. Bo sąd oddał Bóg Synowi, a Druga Osoba Boska jako Bóg – Człowiek przeszła wszystkie męczarnie i cierpiała za okup dusz naszych i zna nędzę naszą żeśmy tylko ludźmi, a nie Aniołami. I gdy widzi duszę, która ma z swego życia uczynki miłosierdzia, w dzień sądu sędzić będzie tymi słowami: „Łaknąłem, a daliście Mi jeść..., pragnąłem, a napoiłście Mnie..., byłem gościem, a przyjeśliście Mnie..., nagim, a przydzieliliście Mnie..., chorym, a odwiedziliście Mnie,

byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie...”. I wtedy powie: „**Pójdźcie, błogosławieni, do domu Ojca Mego Niebieskiego, albowiem wasze jest Królestwo moje!**”. Dusze powiedzą: „Panie, gdzieśmy Cię widzieli łakącego, a daliśmy Ci jeść? – pragnącego, a napoiiliśmy Cię? – gościem, a przyjęliśmy Cię? – nagim, a przyodziliśmy Cię? – chorym, a nawiedziliśmy Cię? – w więzieniu, a przyszliśmy do Ciebie?”.

9 listopada 1952 r.

Jezus odpowie: „**Cokolwiek uczyniliście jednemu z najmniejszych, Mnieście uczynili.**”

Przez dobre uczynki dusze nie tylko nie są sądzone, ale jeszcze przez te uczynki, które ofiarują za dusze zmarłych, wybawiają z czyścca bardzo wiele dusz. Bo Bóg przyjmuje te uczynki na korzyść tych dusz, za to, co zaniedbały za życia.

Przez to dusze czyśccowe są bardzo wdzięczne swoim dobrodziejom i przychodzą im we wszystkich okolicznościach z pomocą. Takie osoby, które czynią wiele dla dusz w czyśccu, nie idą nigdy do nieba same, ale z całym orszakiem wybawionych dusz z czyścca, i przez to pomnażają chwałę całej Trójcy Świętej, i jest to tak zwane „Świętych Obcowanie”, że my żyjemy w Bogu razem ze wszystkimi Świętymi i łączność ich jest taka, jak w rodzinie. To „Świętych Obcowanie” nie tylko uświęca osoby, które się modlą, ale oprócz tego otrzymują one łaskę zrozumienia życia pozagrobowego, które wiele osób nie pojmuje, a nawet w życie pozagrobowe nie wierzy lub słabo wierzy, bo brak im wiedzy, która by obudziła wiarę

Dużo jest osób tego pojęcia, że wszystko się kończy z doczesnością. To jest nieprawda. **Życie pozagrobowe jest.** Niech każdy w to wierzy, póki ma możliwość ku temu, aby nie żałował w przyszłości, że za późno się ocknął z letargu, gdy stanie wobec wieczności. Dusza jest częstką Boga, Jego odbiciem i, można tak powiedzieć – jest drugim Bogiem. Jest wieczna i nieśmiertelna, tak jak nieśmiertelnym i wiecznym jest Bóg. **Gdyby dusza nie istniała, jak wielu twierdzi, można by powiedzieć, że i Bóg nie istnieje.** A jeżeli Bóg nie istnieje, jak twierdzi wielu, to i Jego podobieństwo, dusza człowieka, też by nie istniała. Jest Bóg bez początku i bez końca. Wszystko co jest pochodzi od Boga. Jest Bóg, jest niebo, jest sąd Boży, jest czyściec i jest piekło.

Gdy człowiek umiera, jest sądzony natychmiast, a właściwie dusza się sama osądza. Dusza, gdy zobaczy Boga w chwili skonania i zobaczy siebie, jeżeli ujrzy podobieństwo Boga w sobie i życie swe przeszła takie, jakie Bóg od niej żądał,

wtedy ona jako strzała ognista rzuca się wprost w objęcia Boga. Widzi wtedy twarz w twarz. Zatapia się w Nim. Wtedy wpada w Źródło Miłości, z którego wyszła, i jest szczęśliwa szczęśliwością Boga. Osiąga wszystkie rozkosze szczęścia wiecznego. Wszystkie pragnienia jej są zaspokojone, za którymi tęskniła na ziemi, wszystkie jej cierpienia, wszystkie ofiary, które tutaj zносиła z miłości dla Boga powiększają jej chwałę. W Bogu znajduje tu wszystkie zaspokojenia, jakich pragnęła.

Jest to tak, jak na przykład miłość rodzinna lub innych najdroższych osób; jeżeli posiada się miłość, to miłość jest już wystarczająca. Jeśli ona z tą miłością jest złączona, dla niej nie istnieje nic poza tą miłością. Wystarczy, że posiada to, co kocha, a w tej miłości wszystko, choćby poza tym nic nie posiadała, jej szczęściem jest posiadać istotę, którą ukochała. Tak jak i dusza. Wyszła z Miłości, wróciła do Miłości, stała się Miłością przez Miłość, która ją stworzyła i to jest niebo.

Niektórzy wyobrażają sobie szczęście w niebie w ten sposób, że będą mieli rzeczy doczesne, których nie posiadali na ziemi, na przykład: ktoś był biedny, a spodziewa się w niebie bogactwa i dobrobytu. **Nie takie tam jest Królestwo, jak my to sobie wyobrażamy. Tam jest Królestwo miłości.** Te wszystkie nasze pragnienia będą zaspokojone w takiej mierze, jak byśmy pragnęli, ale nie w znaczeniu materialnym, tylko w znaczeniu miłości. Bo wystarczający jest Bóg jako miłość, każdy będzie zadowolony i szczęśliwy, tak jak już powiedziano, bo gdy się kocha kogoś, to posiada się wszystko. Chociażby ta osoba była najuboższa, jeżeli my ją kochamy i wiemy, że ona nas kocha, to daje nam pełną szczęśliwość. Dusza kocha i wie, że jest kochana, więc to jej wystarcza. To jest niebo.

Dotąd była mowa o duszy przygotowanej, która żyła już tu na ziemi w tym niebie, gdyż była złączona ze swoją Przedwieczną Miłością, żyła miłością, była pochłonięta miłością, paliła się miłością i wpadła w otchłań miłości, którą jest cała Trójca Święta.

Dusza, która nie szła tą drogą wyżej wypowiedzianą, która żyła przeciętnie, wypełniała przykazania – ale mniej lub więcej zaniedbywała je, nie starała się odpokutować swoich przewinień, nie spełniała swoich dobrych uczynków, aby zmasać kary doczesne, tego w chwili sądu,

/Dobre uczynki nie wszystkie muszą być materialne co do ciała, bo mógłby się ktoś tłumaczyć: „nie miałem środków ku temu”, ale dobre, co do duszy spełniać może każdy przez modlitwę, miłość do bliźniego, darowanie win i urazów, a przede wszystkim przez

znoszenie cierpliwe cierpienia na ziemi i oddanie się woli Bożej, przez co najwięcej kar odpokutować możemy./

gdy spotka się z Obliczem Boga nie rzuca się w Jego Objęcia, ona się sama cofa, bo widzi, że nie jest przygotowana, że nie jest tym odbiciem i nie czuje się godna patrzeć twarzą w twarz w swą Miłość. Ona widzi siebie tego niegodną, bo jeszcze pozostaje na niej ta powłoka nieodpokutowanych kar za grzechy, wtedy sama odchodzi w przeznaczone dla niej miejsce, które jej Bóg daje, aż się oczyści z tej materii naleciałości swoich. Dusza taka widząc Boga w Swojej Świętości widzi dopiero swoje niedoskonałości i niegodziwość, sama z ochotą idzie na miejsce oczyszczenia i cierpi z radością, aby tylko stać się godną przez odpokutowanie kar za grzechy stanąć w Obliczu Boga i złączyć się ze swoją Miłością. Ona odpokutować tam musi kary, gdyż grzechy są jej odpuszczone przez spowiedź i żal za grzechy, albo w niemożności spowiedzi przez żal doskonały w godzinę śmierci.

7 grudnia 1952r.

Stosowanie do nieodpokutowanych kar za winy w czyśćcu jest odpowiednie stopniowanie cierpienia. Tam jest wszędzie sprawiedliwość. Za wiele przewinień są bardzo ciężkie kary. Na przykład ktoś odebrał sobie życie i był zbuntowany. Nie chciał się spowiadać, także religijne pociechy odrzucał. Nam się zdaje, że taka dusza powinna iść do piekła, a jednak nie. Miłosierdzie Boże jest tak wielkie. Druga Osoba Boska – Jezus – która Męką Swoją odkupiła świat, daje każdej duszy jeszcze tę dodatkową łaskę, łaskę odkupienia, też w ostatnim momencie życia przychodzi z Miłosierdziem Swoim. Daje jej łaskę skruchy, żalu serdecznego. Dusza taka nie może pójść na potępienie, bo doskonały żal gładzi grzechy, a nie wiemy, jaki proces odbył się między duszą a Bogiem. Żal nie gładzi jednak kar za grzechy. Im więcej dusza miała kar do odpokutowania, tym sroższe musi odbyć cierpienia w czyśćcu. Dlatego różne są stopnie cierpienia.

Jak już powiedziano – jest wiele dusz, które chociażby były bardzo grzeszne; jeżeli miały dobre uczynki, to te dobre uczynki zmniejszają kary Boże. Dlatego ważny jest bardzo żal za grzechy i uczynki miłosierdzia. Dusze pragnące być zaraz złączone z Bogiem powinny mieć ciągły, stały żal za grzechy, ciągle spełniać dobre uczynki. Przez to są oczyszczone i są bez winy, chociażby nawet często upadały. Jeżeli żałują. Niech będą spokojne. Przez ustawiczny żal stają się jakby bezgrzeszne, a Bóg przychodzi z łaską i pomocą, i upadki takiej duszy stają się mniejsze i rzadsze. Bóg im daje łaskę, że wola ich staje się silniejsza i odporniejsza na dalsze ich upadki.

Największą przeszkodą do zjednoczenia tu na ziemi z Bogiem i przyczyną długich cierpień w czyścicu jest pycha. I słusznie jest powiedziane „jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”. Ażeby dusza zaraz po śmierci mogła wejść do Królestwa Bożego, musi być ślepcem jak dziecko. Mało dzieckiem, lecz niemowlęciem, takim jakim Jezus był w łonie Niepokalanej Dziewicy. Był Bogiem Wszechmocnym, Wszechmogącym, nieskończenie mądrym, a stał się bezwładnym, bezsilnym.

Dusze wiele myślące o sobie, dusze które szukają Boga w filozofii i umyśle, nie szukają Go we własnej duszy i sercu, które ciągle dociekają, Jakim On jest, gdzie On jest, ciągle analizują i mędrkują, tracą cały swój najdroższy czas na ziemi na niczym, mniej niż na niczym tak, jak św. Jan od Krzyża powiedział: „Wszystko co nam nie łączy z Bogiem przez modlitwę, prostotę, przez kontemplację, to wszystko jest niczym, mniej niż niczym”. Dlatego dusze takie, jeżeli chcą wejść do Królestwa Niebieskiego zaraz po śmierci, niech rzucą wszystkie swoje księgi, mądrość i filozofię, bo tam nie wiele znajdą. Bo te księgi mole zjedzą. Niech raczej szukają Boga – jak już powiedziane – w sercu swoim, jak mówił św. Augustyn: „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Bogu”.

Taki filozof i mędrzec, który tu na ziemi nie był niemowlęciem, zmarnował czas i potem po śmierci wpada jego dusza do czyścica. Jest oszołomiona i dopiero po ocknięciu się – mówiąc po ziemsku – widzi, że wszystko było nicością i tam jakoby na nowo odradza się. Ta skorupa tej jego grubej materii, to jest pycha, która nim kierowała musi z niego spaść, tak jak z poczwarki musi wylecieć piękny motyl. Musi się tam oczyścić i zrozumieć, że wszystko było niczym. Tam się odradza i staje się jakby małym niemowlęciem. Nic nie wie. To jest jego cierpienie. On musi przeżyć to przekonanie, że się ma nowo odrodzić, ma stać się dzieckiem bezwładnym. Dochodzi do światłości tego przekonania, że on wyszedł ze światłości i musi stać się światłością, aby złączyć się z Światłością, z której wyszedł.

21 grudnia 1952 r.

/ w pierwszym odpisie zamazane – nie do odczytania – brakują dwa długie wiersze./

Ciągle dobijam się do światłości, żeby mieć wiedzę i wrócić do tej światłości, z której wyszłam, a tu przeciwnie nie mogę, jestem niczym, jedno nic”. Prosiła mnie, abym się modliła i pomogła jej, aby mogła osiągnąć rozum i wiedzę, bo tu jest bezradnym, jakimś bezwolnym niemowlęciem. **Potrzeba jej modlitwy a zwłaszcza: „Wieczne**

odpoczywanie racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci”, bo brak jej światłości, „Niech odpoczywa w pokoju”, bo brak jej pokoju.

Bardzo drogocenną modlitwą jest odmawianie 100 razy „Wieczne odpoczywanie...” za dusze czyścicowe. Nie musi być to od razu i można odmawiać gdziekolwiek się jest. Przez takie odmawianie 100 „Wieczny odpoczynek...” za dusze czyścicowe, pomaga się duszom, gdyż wchodzą w światłość, a przez przyczynę tych dusz otrzymuje się łaski, o które się prosi, i to jest niezawodne. Sama to praktykuję i widzę, ile łask otrzymuję przez przyczynę dusz w czyścicu za odmawianie tej modlitwy. Dlatego proszę, aby i inni praktykowali to samo, gdyż bardzo się to podoba Bogu i wielką ulgę sprawia się duszom w czyścicu cierpiącym

/Modlitwa zwana we Włoszech „Cento Requiem” 100 razy „Wieczne odpoczywanie” za dusze w czyścicu cierpiące. Pan Jezus objawił w roku 560 bł. Taidzie pokutnicy, że kto by przez jakiś czas odmawiał 100 razy „Wieczne odpoczywanie” otrzyma to, o co będzie prosił.

50 razy: „Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci, niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.” „O Rany najświętsze naszego Jezusa, któreście tyle bólu i Krwi Go kosztowały, Rany najczcigodniejsze, będące dowodem Jego nieskończonej ku nam Miłości ulitujcie się nad biednymi duszami w czyścicu cierpiącymi i nade mną grzesznikiem!”

Zmówić 50 razy „Wieczne odpoczywanie...” Dusze święte, któreście z tego świata przeszły do czyścica i jesteście w niebie oczekiwane, módlcie się za mną i proście o wszelkie potrzebne mi łaski..., o które zebrał Majestat Boski.”/

Również bardzo jest miłym Bogu zrzeczenie się dobrowolnie na korzyść dusz w czyścicu cierpiących wszystkich swoich modlitw, Mszy św., Komunii świętych, odpustów, a nawet odpustu w godzinę śmierci. Wszystko co odda w ręce Niepokalanej Matki, a nie mieć nic dla siebie. Przez to zrzeczenie się otrzymuje się wszystko. Jest to jakby drogocenny skarb złożony w banku, który dobrze się procentuje, gdyż ratujemy dusze – a przez ich przyczynę otrzymujemy wszystko. – A gdy wejdziemy do Nieba, nie pójdziemy sami, ale z całymi hufcami wybawionych świętych dusz. Przez akt ten nic się nie traci, gdyż można się równocześnie modlić w różnych intencjach, o wszystko. Akt ten jest tak wartościowym, jest tak heroiczny przez wiarę, że otrzymujemy, o co prosimy przez przyczynę dusz. Proszę również, aby to praktykować i zachęcać innych. Dla niektórych będzie to może trudne tak się огоłocić ze wszystkiego, ale niech będą dusze spokojne, bo wcale nie będą te dusze огоłocene, lecz, przeciwnie – wzbogacone.

Kapłani powinni zachęcać do takich aktów dusze swoich pańników i mówić na kazaniach często o obcowaniu Świętych: że życie pozagrobowe jest, że dusze wszystkich naszych najukochańszych nie odeszły, lecz żyją z nami i pomagają nam. Więc trzeba się oswoić z nimi. Nie lękać się ich, jak jakichś duchów odstrasżających, ale żyć z nimi tak, jak dawniej się żyło po rodzinnemu, bo dusze chętnie przebywają z nami i cieszą się, jeżeli jesteśmy w ciągłej łączności z nimi. I to nas powinno zachęcać, że żyjemy wśród świętych. Bo każda dusz w czyśćcu cierpiąca już jest święta, bo jest w stanie łaski Bożej, pewna, że nigdy już nie zgrzeszy, nie obrazi Boga, pewna, że Bóg ją kocha i ona jest miłością. Jest tylko ta różnica, że musi – jak już powiedziane – odpokutować kary, to znaczy pozbawić się tej materii, zewlec się z tej materii, której nie zewlekała żyjąc na ziemi przez pokutę i zadośćuczynienie za swoje przewinienia.

To co widzę, jak dusza jest wielką przestrożą dla nas wszystkich, aby żyć w ciągłym unicestwieniu, w ciągłej pokorze i w ciągłym obumieraniu z miłości swojej a odrodzeniu w miłości Bożej, w prostocie i dziecięctwie, abyśmy tu się stali niemowlętami. Gdyż przypominam, że powiedziane jest: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”.

14 stycznia 1953r.

Często widzę duszę, która tutaj żyła prosta, a zwłaszcza lud wiejski, którego cechą jest prostota. **Tych najwięcej jest w Niebie.** Często, gdy ktoś pyta o dusze, gdzie się znajdują, widzę je **z różańcem** w ręku. I mówią: „Ten mnie zbawił”. Przez całe życie śpiewałam **godzinki na cześć Niepokalanej** i śpiewam to dalej w chwale Jej. I nic dziwnego: Taki lud ma ciągłą styczność z przyrodą i ma tę prostotę dziecka, bo wielbi Boga jako Ojca i widzi Wszechmoc Boga w całej naturze: w kwiatku, w każdej roślince, w każdym ziarenku. On wie, że rzuca ziarno w glebę, a Bóg Wszechmogący wszechmocą Swoją rozpleni to stokrotnie. On widzi tę opiekę Ojca i widzi te cuda Jego opieki, że wszystko stwarza z nicości, widzi ten nieustanny cud Boży. I dlatego chwali Go i życie jego przechodzi w ciągłym oddawaniu czci Opatrzności Boskiej. On umie prosić i umie dziękować. Wypełnia przykazania Boże. W godzinę śmierci pojedna się z Panem Bogiem i idzie spokojny jako dziecię do domu Ojca swego, do Przedwiecznej Świętości.

Natomiast dusze pyszne, filozofujące, analizujące ciągle Boga, szukające Go w swoim rozumie i swojej filozofii i mędrkujące, że są mądrzejsze od Samego Boga i Pana, bo zawsze chcą coś wynaleźć, że ich wiedza jest większa niż Wszechmoc Boża – dla takich dusz życie ich przejdzie na niczym. Człowiek taki szuka Boga w filozofii, a

nie wie, że Bóg jest ukryty w sercu jego i czeka na niego, aby się Mu oddał w opiekę i umysł swój zniżył na chwaleniu Jego i rozszerzał Królestwo Chrystusowe na ziemi. Potem taka dusza – jak już wyżej powiedziano – musi zrzucić tę pychę materii i cierpieć w czyśćcu za swoją głupotę, za swoje pyszałstwo.

Takich dusz analizujących, jak wyżej opisałam, widzę w czyśćcu bardzo wiele. Widzę w czyśćcu również dużo dusz kapłańskich i zakonnych, a przeważnie za rozumowanie, i za pychę, i za przywiązanie do rzeczy materialnych.

Widziałem kapłana, który był przywiązany do rzeczy materialnych, do pieniędzy. Stał nad swoim biurkiem, szuflady były rozsunięte, pełne pieniędzy. I ogromnie się trząśł: „Nigdy się nikogo nie bałem, a tu mam ciągły lęk i strach”. Pieniądze kazał rozdać, które pozostały, i mówił, że z powody tych pieniędzy musi cierpieć w czyśćcu. Tak rzeczywiście było, jak się o tym później dowiedziałam. Dałam polecenie, aby pozostałe po nim pieniądze rozdano na dobre cele, a część ich dano na Msze święte, i tak się stało.

Innego kapłana widziałam, który bardzo cierpiał za nieodprawione Msze święte, za które przyjął ofiarę. Odprawiał jedną Mszę świętą zbiorową, a ofiary przyjmował za kilka Mszy św. Cierpiał bardzo. Widziałam, jak ciągle się wspinał w górę, a co chciał wejść, to się w dół zesuwał. Nie był odartym. Dopiero w miarę, jak odprawiane były za niego Msze święte gregoriańskie, cierpienia jego się zmniejszały. Widziałam, jak po tych modlitwach i Mszach świętych stał w jasnej szacie na wysokiej górze i miał koło siebie wiele owieczek. Kapłan ten jako duszpasterz, był bardzo wzorowy i duszpasterstwu poświęcił wiele pracy. Pan Bóg mu to wszystko zaliczył, ale odpokutować musiał bardzo za swoją chciwość.

Bardzo ważne są Msze święte gregoriańskie. Widziałam duszę bardzo inteligentnego człowieka, który jako lekarz poświęcił się dla chorych bezinteresownie. Padł jako ofiara na posterunku w czasie wojny. Mało był praktykujący. Uczynków dobrych miał bardzo dużo. Widziałem go w strzępach. Powiedział: „Do dziś jestem w łachmanach”. A było to już blisko 5 lat po jego śmierci. Widok był zastraszający, wyglądał jak kościotrup okryty łachmanami. Błagał o modlitwy. Pewna osoba, która go dobrze знаła za życia, dała na Msze św. gregoriańskie. Widziałam go często w czasie odprawiania Mszy świętych. Po każdej Mszy świętej doznawał ulgi. Widziałam jak stopniowo opadały z niego łachmany, a okryty był szatą nową jasną i coraz piękniejszą. Po ukończeniu Mszy świętych był już w światłości niebieskiej. Od tej chwili, osobie, która złożyła ofiarę i zamówiła Msze święte gregoriańskie, okazuje się

bardzo wdzięcznym i za jego pośrednictwem otrzymuje ona wiele łask nadzwyczajnych. Stale on jest z nią i opiekuje się nią na każdym kroku oraz wyprasza wiele łask dla tej duszy i otacza ją wielką miłością.

Bardzo są wdzięczne za modlitwy i za Msze święte odprawiane za nie zwłaszcza zaś za dobre uczynki, które spełniamy w ich intencji. Dusze, które tu się modliły za zmarłych, widzę w wielkiej światłości, i gdy dusza taka przychodzi do Nieba, witają ją jako wielką dobrodziejkę.

Widziałam w bardzo wielkiej chwale świętego założyciela Zakonu, który ma za zadanie modlić się tylko za dusze w czyśćcu cierpiące. Są to ojcowie Niepokalanego Poczęcia, Biali Marianie. Założycielem ich był świętobliwy Ojciec Stanisław Papczyński. Widziałam go w wielkiej chwale, bardzo blisko tronu Niepokalanej Dziewicy. Dusza jego jaśniała wielkim blaskiem, a te promienie rozchodziły się jakby w całym wszechświecie. Jego zasługi, które ta przecierpiał, sprawiły Trójcy Świętej wielką radość i ma ten przywilej w Niebie, że idzie z Niepokalaną Dziewicą i hufcami archanielskimi do czyśćca i stamtąd wybawia dusze.

Założyciel Zakonu „Przedziwnej Miłości” czcigodny sługa Boży **O. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński** (dzisiaj już bł. Stanisław Papczyński dop. W.K.) narodził się 18 maja 1831 r. a zmarł 17 września 1901r. Miejsce jego narodzenia w Polsce, Podegrodzie na Podkarpaciu, w okolicy Starego i Nowego Sącza nad Dunajem. Pochodził z zubożałej po różnych wojnach rodziny, ale szlacheckiej, herbu własnego, a nie nobilitował się sam jako kapłan, co błędnie opisują niektórzy. Był synem Tomasza i Zofii z Zacikowskich, i miał bardzo religijnych rodziców.

Do szkół uczęszczał: parafialnej, norbertańskiej i wyższej Jezuickiej w Jarosławiu i Lwowie. Początkowo zdolności mu nie dopisywały, ale gdy udał się z prośbą do Maryi o pomoc, podobnie jak św. Albert Wielki, doktor Kościoła, Dominikanin na podziw nauczycieli i współpracowników okazał się pojętym, aż zdolnym uczniem.

Z czasem zasłynął z nauki, mądrości i wymowy jako profesor retoryki w Zakonie Pijarów, do którego był wstąpił 1655 r. Tamże i kapłanem 7 maja 1661r. został, mimo iż wzbraniał się długo przyjąć tej godności i chciał zwykłym być zakonikiem. Uległ przymuszony posłuszeństwem zakonnym. Słynął jako kaznodzieja, pisarz religijny, poeta i kierownik dusz oraz spowiednik. Znał kilka języków obcych. To też zwrócił na siebie oczy z powodu świętobliwości życia, nie tylko magnatów i książąt polskich, ale i biskupów i Nuncjuszów Papieskich, którzy mu sumienia swe powierzali

osobliwie Nuncjusz Pignatelli późniejszy Papież **Innocenty XII**, który i po wyjeździe z Italii z O. Papczyńskim korespondował. Mile też był O. Stanisław widziany u Królów polskich: Jana Kazimierza, a osobliwie u króla Michała I Korybuta i Jana III, których bywał spowiednikiem i teologiem cenionym, a z Janem III odbywał kampanie wojenne na Ukrainie i pod Wiedniem. Pisywał też dla obozowych wojsk i pieśni religijne, z których niektóre do dziś dnia są śpiewane, jak: „**Jezus w Ogrójcu mdlejący**”, „**Przez czyścicowe upalenia**”, „**Boże Kocham Cię**” i inne. On też jest autorem i „**Gorzkich Żali**”, które w długi czas po jego śmierci rozszerzali po miastach mieszkający Misjonarze, bo Ojca Stanisławowy Zakon po puszczech i wioskach miał swe klasztory na uboczu, wśród biednego ludu polskiego. Wielce ciekawe i płodne to było życie późniejszego Patriarchy Wspomożycieli Duszy w Czyścicu cierpiących, gdy wystąpił z Zakonu pijarskiego na mocy Papieża Klemensa X.

O. Papczyński był wielkim czcicielem Maryi i z największą gorliwością, zapalem głosił Maryję Niepokalaną, bez wszelkiej zmayı pocztę. Tajemnica ta nie była wtedy dogmatem. A również głosił i o Wniebowzięciu Maryi jako pewnik niewątpliwy. To ściągnęło nań zarzuty Pijarów pochodzenia niemieckiego i czeskiego, a i niektórych też księży Polaków, którzy go za to jako przesadnego ich zdaniem gorliwca prześladowali. Drugim powodem wystąpienia z pijarskiego Zakonu, było niezachwianie należyte tamże reguły św. Józefa Kalesantego, które jak sprawiło wiele przykrości Założycielowi Pijarów, tak i wiernym w zachowaniu Ustaw św. Józefa O. Stanisławowi, który sływał ze ścisłej obserwacji zakonnej, przyniosło wiele udręk męki dusznej. Zazdrość także wśród braci niepolskiego pochodzenia z powodu wziętości wśród narodu polskiego tego najwybitniejszego ich członka O. Papczyńskiego sprowadziła nań wiele niekończących się krzywd tak wielkich, że niewinny sługa Boży o małe życia nie stracił. Wymieniony przez czeskich współbraci do Niemiec i w więzieniu zakonnym bardzo ostrym osaczony jako burzyciel pokoju i wicherzyciel w Zgromadzeniu o małe życia nie stracił on, któremu tak bardzo chodziło o pokój Boży, który z dobrego zachowania Reguł Zakonnych wynika. Oskarżony przed biskupami i Generałem pijarów, szkalowany oczerniony słowy i pismem, co najcierpliwiej znosił sługa Boży.

Zwróciło to uwagę Biskupa Krakowskiego Trzebieckiego i jego Sufragana Oberskiego, a także innych biskupów polskich, którzy O. Papczyńskiego dobrze znali i cenili i czcili. Na sądzie biskupim wyszła na jaw niewinność Sługi Bożego i heroiczna jego cnota. Ogłoszono go niewinnym. Toż samo uczynił O. Generał XX. Pijarów, ostro karząc prześladowców O. Stanisława od Jezusa i Maryi i grożąc im karami

kościelnymi. Że zaś w owym całym pijarskim zakonie zły duch wzniecił niepokój i uniemożliwił życie dobrym zakonnikom, przeto ówczesny Papież uwolnił od ślubów prostych tych kapłanów, którzy chcą wyjść z tego zakonu. Ojciec Paczyński kochał ów zakon, boć nie brakowało w nim i wówczas zacnych kapłanów, jak samże O. Generał ich O. Koawa. Ale Biskupi polscy zapragnęli mieć w swym gronie tak uczonego, świętobliwego, zasłużonego i opromienionego chwałą świętości kapłana. Ofiarowali mu więc różne kanonia, prałatury i infuły biskupie. Mógł O. Papczyński zrobić w Polsce i Kościele duchową karierę. On jednak te wszystkie propozycje odrzucił i życie ubogie, zakonne, pokorne przełożył nad wszystkie dostojeństwa na tym świecie.

Radził się świętobliwych zakonników, co czynić miał po wyjściu, niechętnym zresztą od XX. Pijarów. Różne zakony zapraszały go do siebie. Ale choć je bardzo cenił O. Papczyński, nie widział w tym woli Bożej. I tu przyszła mu z pomocą Niepokalana, gdy się modlił przed jej cudownym obrazem w kościele O.O. Karmelitów na Piasku w Krakowie. Było to 10 grudnia 1670r. we środę w oktawie Niepokalanego Poczęcia. W zachwycie ujrzał on Maryję w habicie śnieżnej białości, niebieskim paskiem przepasaną i w białym płaszczu, z krzyżem na piersiach i koronką z dziesięciu ziaren za pasem, a jeden z Aniołów trzymał biały biret w rękach swoich. W jednej chwili ujrzał się on ubrany w taki strój i usłyszał odpowiednie słowa wyrzeczone przez Maryję, które jak i opis O. Papczyńskiego, przekazał potomności Zakonu Stanisławowego, sługa Boży O. Kazimierz od św. Józefa Wyszyński, co w życiorysach drukowanych i do druku przygotowanych wszystko wyczytać każdy może. **Wtedy to poleciła Niepokalana O. Stanisławowi, założyć Zakon pod tytułem Niepokalanego Poczęcia dla wspomnienia dusz w czyśćcu cierpiących** i dla Misji wśród ludu określając Ustawy, jakimi Wspomożyciele Dusz Czyśccowych rządzić się mają, co potem O. Stanisław opisał w „Normie życia” swoich i Maryi synów. Z tego powodu, że Niepokalana dała przez O. Stanisława początek Zakonowi Niepokalanego Poczęcia, nazwano Zakon ten „Niebiańskim Zakonem”.

Nazywano też Zakon Stanisławowy różnie, a więc: koncepcjonistami, Immakulatami, Białymi Pijarami, Wieczernikami, Białymi Ojcami, Pustelnikami Niepokalanej, ale najczęściej z powodu imienia założyciela – Stanisławistami, a to najchętniej, że ten cały Zakon, przed zatwierdzeniem go jak zresztą po wszystkie czasy, był i jest pod protekcją świętego Stanisława Biskupa, który wskrzesił Piotrowinę, i że w każdym kościele tego Zakonu był on szczególnie czczony. Dopiero w roku 1871 upowszechniła się nazwa Maryanów obok Stanisławitów zawsze używanej: **Maryani Mulgo Stanislaitan. Miłą ta nazwa była Zakonowi Niepokalanej, bo przypominała**

Maryanom imię ich czcigodnego Patriarchy tak, jak Braciom Mniejszym św. Franciszka, gdy ich zwał Franciszkanami, czy Braci Kaznodziejów - Dominikanami.

Jak widzimy, miłość narodu polskiego różne synom Niepokalanej dawała nazwy, dodając jeszcze jedną jedyną jaką Zakon ten nazwano: „**Zakon Przedziwnej Miłości**”, „**Zakon Niebiański**”, „**Anielski Zakon**”. Każdy z tych tytułów w historii tego polskiego, przed O.O. Zmartwychwstańcami, Zakon miał owe usprawiedliwienie. Wychował bowiem wielu świętobliwych zakonników, godnych czci ołtarzy i wstawionych cudami oraz zasłużonych Kościołowi i narodom.

Nim jednak O. Stanisław od Jezusa i Maryi zorganizował ów „**Niebiański Zakon Przedziwnej Miłości**”, zażył wiele trudów, walk wewnętrznych niepowodzeń, utrapień, aby zadość i godnie uczynić życzeniu Niepokalanej Inicjatorce założenia Wspomożycieli Dusz Czyścćowych. Modlił się wiele. Radził się też jako pokorny kapłan świętobliwych mężów i innych zakonów, jak to: O. Augustyna Kordeckiego, prowincjała O.O. Paulinów, O. Ligenzy, których upewniony o woli Bożej, by powstał nowy **Zakon Niepokalanego Poczęcia**, rozpoczął jego fundację, często wspomagany tak przez Maryję w widzeniach jak i przez ukazujące mu się dusze. O tym wszystkim ciekawi w życiorysie tego Patriarchy polskiego doczytać się mogą. Nie brakło jednak całe życie Ojcu Stanisławowi prześladowań, udręk i zakusów nieprzyjacielskich, by zniszczyć jedyny w świecie Zakon oddany ratowaniu dusz czyścćowych, jakie szatan wzbudzał przeciw niemu przez ludzi pysznych, zazdrosnych, a nawet i przez niewytrwałych kandydatów, występujących ze zgromadzenia Stanisławowskiego. Żalił się czcigodny Ojciec na to przed Maryją, a Niepokalana Fundatorka Zakonu odpowiedziała mu: „**Twój zakon nie zginie, bo Mój jest**”. O. Papczyński duchem prowadzonym widział jakie w przyszłości jego prawdziwi synowie znosić będą prześladowania, i jak zły duch nienawidzący Zakon Niepokalanej będzie pobudzać fałszywych braci tego zgromadzenia do zmiany Ustaw, przepisów, habitu i ceremoniału przezeń ustanowionych z rozkazu Niepokalanej, to też wiernych synów swoich ostrzegł przed tym, a nieposłusznych i przewrotny, groził karą Niebios, niełaską Maryi i klątwą swoją tym, którzy w przyszłości zechcą odmienić ten Zakon Niepokalanego Poczęcia wspomagający czyścćowe dusze, pozbawić Maryanów białego habitu, który na honor i cześć Niepokalanego Jej Poczęcia z woli Maryi wyraźnej nosić się bez odmian zobowiązali, lub odmienili w sposób życia pustelniczo apostołski na inny, przestali odmawiać Officium Defunatorum, cały różaniec i Godzinki o Niepokalanym Poczęciu oraz surowy sposób życia zakonnego na zeświecczonym swobodny, z paleniem papierosów i używaniem alkoholu zamienili. Różnymi czasy surowo tego zabraniał, aż

zbliżając się do grobu, w testamencie swoim, bardzo uroczyście do swoich następców w przyszłości, a bezpośrednim następcy po sobie, tak pisał: „**Strasznym sądem Bożym zobowiązuje Ojca Joachima od św. Anny, ażeby po mej śmierci żadnych innowacji do Zakonu nie wprowadził, tak co do habitu, tytułu Zakonu czci Bożej Matki, tudzież aby nie wprowadzono używania gorzałki. Niech wie, że jemu i wszystkim jest zakazane, ponieważ ten napój dla tajemnego zmiłowania Bożego jest obcy naszemu Zgromadzeniu**”.

Poczem zaleca czcigodny Patriarcha, że gdyby znaleźli się tacy odmieńcy Mariańskiego Zakonu w przyszłości, aby: „Z pomocą Bożą inni kapłani”, synowie jego, „Sprzeciwiają się temu”. A gdyby tacy odmieńcy nie chcieli odstąpić od swego zamiaru przekształcenia tego białego Zakonu Maryi na czarny, „**Taki niech nie będzie uważany za mego syna ani za wiernego sługę Najświętszej Dziewicy Bogarodzicy... ściągnąby na siebie przekleństwo moje i karę Niebios niechybną. Podpisuję to ręką bardzo chorą, lecz umysłu najwyższym, jaki od Boga otrzymałem**”. Stanisław od Jezusa i Maryi Zakonu Niepokalanego Poczęcia niegodny prepozyt”. To oświadczenie mariańskiego Patriarchy podpisało kilku zakonników obecnych, co pod przysięgą stwierdził O. Cyprian od św. Stanisława, Prezydent klasztoru Wieczery Pańskiej w Górze Kalwarii.

Przepowiednie O. Stanisława Papczyńskiego, że znajdą się w przyszłości tacy – lubo z poza zakonu na szczęście – którzy do odmiany ducha Stanisławickiego całkowicie rękę przyłożą, spełnia się. Zostawili tylko nazwę. Ustaw Ojca Stanisława od Jezusa i Maryi nie przyjęli, ale żyli wtedy jeszcze wierni synowie Zakonu Przedziwnej Miłości z O. Bernardem Maryją od Krzyża Pielasińskim na czele, mężem wielkiej świętości życia, którzy zrządzeniem Opatrzności Bożej uratowali od zraty ducha Stanisławickiego i najdawniejszą Zgromadzenia nazwę. I żyją duchowe wiernosyny O. Papczyńskiego jako wspomóżyciele dusz w czyścucu cierpiących. O.O. Stanisławici, bo w tym celu wzbudził ich Bóg i szczęśliwie zachowuje w Janowie Podlaskim nad Bugiem, gdzie ubogo żyjąc, starają się najskrupulatniej zachować przepisy i ducha i Normę życia Patriarchy Niebiańskiego Zakonu Niepokalanej, ratując dusze czyśccowe, dając rekolekcje ludowi, gdzie bywają wezwani, i we dnie i w nocy gotowi spieszyć na ratunek grzesznych ludzi i na modły za umarłe dusze. O.O. Stanisławici, że ich klasztory mają być, i powinny, z rozkazu O. Stanisława od Jezusa i Maryi jakby ambasadorami czyścca na tym świecie, w których żyjący biali synowie Niepokalanej za główny cel istnienia swego mają – pobudzić chrześcijan do ratunku nieznośne męki cierpiących dusz.

Aby o tym nie zapomnieli młodzi Stanisławici, przełożony ich kilka razy na dzień przypomina im to w słowach pierwszego ich Ojca: „**Bracia, módlcie się za umarłych, bowiem nieznośne cierpią męki!**” Ratunek duszy czyścicowych, któremu w szczególny sposób oddają się O.O. Stanisławici za wzorem O. Stanisława od Jezusa i Maryi, odróżnia to Zgromadzenie od innych zgromadzeń, a łączność ich duchowa z pozaświatem jest szczególnym dla nich darem Bożym.

Prowadzą też życie ciche i poważne, obejmując sercami i biednych grzeszników na ziemi żyjących, gotowi wszystkim służyć spowiadaniem ich przez kazania i nauki i dobry przykład zakonnego życia wzorem O. Papczyńskiego. Wymagają więc ci Ojcowie, aby każdy z nich był „Kapłanem Miłością” ukrzyżowany i był zapatrzony w Krzyż, który ustawicznie na piersiach swych nosi, a to we dnie i w nocy. Taki tryb życia winien pociągnąć w przyszłości i szlachetne dusze, zdecydowanie biegnące na szczyty świętości Niepokalana ułatwi tę drogę odważnym, młodzieńczym duszom.

W czyścicu dusze wiele cierpią. Cierpienie ich polega zwłaszcza na tej wielkiej tęsknocie za Bogiem. Bo to są dusze święte, są w stanie łaski Bożej i bardzo pragną już jak najrychlej być złączone z tą Przedwieczną Światłością, a nie mogą, bo jeszcze materia nieodpokutowanych kar ciąży na nich. Bóg również tęskni za nimi. Chciałby już je mieć u Siebie i cieszyć się w Swojej chwale z nimi. Ale Jego Sprawiedliwość musi być wykonana, bo nic zmazanego nie może wejść do Królestwa Niebieskiego, niebieskiej chwały. Tęsknota ta jest tak straszna, że niczym jest ogień, niczym są inne cierpienia, tortury i męki wobec tęsknoty za Bogiem – Miłością, tym bardziej, że dusza taka wie, że sama była powodem tego oddalenia, bo nie dbała tu na ziemi o to, aby stanąć się coraz czystsza, by móc zaraz po śmierci złączyć się z Bogiem. Dusza nie zdaje sobie tu sprawy na ziemi, jak wielki jest Bóg, jak wielką Miłością On jest, poznaje Go jednak w chwili śmierci i dlatego tak bardzo cierpi z powodu tego oddalenia od Boga.

Widzę dusze, jak za dobre uczynki, nieraz małe, tu na ziemi, odpokutowały kary za grzechy. Dziwne są wyroki Boże i niezbadane. Na przykład nam się wydaje, że niektóre dusze są potępione, gdyż patrzyliśmy na ich życie, nie było źle. A przeciwnie: nieraz dusze na oczach naszych stojące na wysokim poziomie doskonałości i prawie uważane za święte, najwięcej cierpią w czyścicu. A tamte znów przeciwnie. Zależy wszystko od intencji wewnętrznej człowieka. My widzimy to inaczej a Bóg inaczej. Dusza taka, która była w oczach naszych grzeszna, może bać prędej w chwale wiecznej niż ta, która nam się wydawała bezgrzeszna.

Nieraz na przykład widzimy kapłana, który nie spełnia swoich obowiązków duszpasterskich i nie jest gorliwym kapłanem. Wszyscy go potępiają. I gdy taki kapłan odprawia Mszę świętą, ludzie sądzą, że odprawia Ją niegodnie. Ale my nie wiemy, że on, chociaż upada, jakże wielką walkę stacza w duszy i żal wzbudza przed tą Mszą świętą, gdy odmawia spowiedź powszechną. Spowiada się wobec wszystkich swoich parafian i ma tak wielki żal i skrucę, że Bóg mu przebacza, zanim zbliży się do ołtarza. Bóg mu przebacza, przytula go do Serca Swego, zanurza w Krwi Swojej, obmywa go i cieszy się tym marnotrawnym synem, bo widział w nim walkę, żal serdeczny i miłość prawdziwie synowską.

Dруги kapłan – w naszych oczach świętobliwy, ale pewny siebie, zarozumiały, bo przecież nie daje zgorszenia. Wszyscy mają go w wielkiej czci. On idzie do ołtarza w tym przekonaniu, że nie Panu Bogu złego nie zrobił. Odprawia tę Mszę świętą obojętnie, wypełnia to do czego się zobowiązał. Bóg ma mniejszą chwałę z tego kapłana, i nawet z tej Mszy świętej, jak z tego grzesznego w oczach naszych ale upokorzonego i już pojednanego z Bogiem.

Tak samo i w wieczności: na przykład już potępiamy już takich, którzy nie żyli dobrze, nie chcieli się pojednać z Bogiem w godzinę śmierci, i mówimy: poszedł na pewno do piekła i szkoda się za niego nawet modlić. Ale nie wiemy, jaki proces przechodziła dusza w chwili śmierci z Bogiem, bo sąd jest na miejscu. Bóg dla każdej duszy ma łaski niewyczerpane, a w godzinę śmierci ma specjalne łaski: Tak zwaną łaskę odkupienia przez Jego Krew Najświętszą, że daje wszystką możność, całe Swoje Miłosierdzie, dusza nie była potępiona. Ona w tej ostatniej sekundzie może otrzymać łaskę żalu serdecznego, doskonałego, i Bóg jej przebacza. Będzie cierpieć w czyśćcu za nieodpokutowane grzechy – ale nie będzie potępiona.

18 stycznia 1955 r.

Miłosierdzie Pańskie jest tak wielkie, że my jako ludzie grzeszni, chociażby byśmy byli najwięcej doskonali i święci, jeszcze nie jesteśmy w stanie ogarnąć tego Miłosierdzia Bożego i zrozumieć, jak wielkim jest Bóg w Dobroci Swojej i przebaczeniu. Ja, co jestem najmniejszym atomem niczym wobec tej wielkości, czuję tak wielką Potęgę Miłosierdzia Bożego, że nie jestem w stanie tego ani opisać, ani wypowiedzieć. Mogę tylko powiedzieć, że nieogarniony jest Bóg w Swojej Potędze, w Swojej Miłości i jak Sam nie ma początku ani końca, tak Miłosierdzie Jego jest Nieskończone.

Dlatego, według tego minimalnego pojęcia mojego o tym wszystkim, bo jestem niczym, jednak **według mnie, dusz potępionych będzie nie wiele**. Że dusze będą za swoje grzechy pokutować dłuższy czas w czyśccu i jakby czyściec będzie zawsze zapełniony, bo dusze zstępujące do czyścca i występują, wstępują do Nieba, to prawda. Ale żeby Bóg w Miłosierdziu Swoim Swoje własne stworzenie, Swoją własną miłość, po ludzku powiedziałszy Samego Siebie, „bo przecież stworzył nas na obraz i podobieństwo Swoje, stworzył nas jakoby stwarzając Samego Siebie, to znaczy po ludzku mówiąc, jakby Samego stworzył”, wrzucił w przestrzeń na zawsze od Siebie oddaloną i nigdy z Nim nie zjednoczoną, rzucił na wieczne męki i z tą istotą, z tym Swoim stworzeniem miał się rozłączyć na wieki, to musi człowiek dojść przez swoją wolną wolę do takiego zohydzenia się złem, do tak nikczemnego upadku, iż przez swoją wolną wolę odrzuca Boga z całą premedytacją, odrzuca z premedytacją wszystkie środki, aby otrzymać przebaczenie. Wtedy Bóg Miłosierdzia Najwyższego z bólem musi posłać go na kary wieczne, odrzucić od Siebie. Bo sprawiedliwość Jego nie może inaczej postąpić, gdyż jako Ojciec Najdobrotliwszy dawał wszystkie środki, aby Jego syn, umiłowane dziecko, nie zginął. Wtedy już Bóg go nie potępił, tylko człowiek sam przez swoją wolną wolę i przez odrzucenie wszystkich darów i łask, które miał w swoim ręku, które Bóg mu dał, a on to wszystko odrzucił. Więc nie potępia go już Bóg, ale on sam przez wolną wolę siebie potępił.

W czyśccu, jak i w Niebie są hierarchie. W Niebie każdy otrzymuje chwałę swoją według zasług i pracy nad sobą, aby stać się świętym. W czyśccu są stopnie cierpienia.

Widzę na przykład dusze, które tu żyły na ziemi bardzo dobrze, w ciąglem zjednoczeniu z Bogiem, zwłaszcza młodzież, dusze dziewicze, które są bardzo krótko w czyśccu za ich dziewiczość. Te dusze przeważnie są w szatach jasnych i w bieli. Widzę bardzo wiele dusz należących do Sodalicji Niepokalanej. Ubrane są jak tutaj w białe zasłony u mają medaliki założone na niebieskich wstążeczkach jak Dzieci Maryi. Po takie dusze przychodzi do czyścca Sama Matka Boska, ku radości ich Aniołów Stróżów, którzy z wielką radością, szybkością uprzedzają dusze przed tron Trójcy Przenajświętszej.

Dziwi może czytających, dlaczego widzę dusze w postaciach jakby osób żyjących, mimo, że to są duchy. Widocznie Bóg mi jako człowiekowi uzmysławia, przedstawiając mi te dusze w alegorii, a właściwie, zapewne Aniołowie Stróżowie tych dusz biorą na siebie ich postać, aby mi się ukazać. I nie jest to nic nadzwyczajnego, bo na przykład weźmy ten fakt ze starego Testamentu o Tobiaszu: św. Rafał Archanioł

przedstawił się Tobiaszowi jako podróżny i towarzyszył mu w podróży. Dopiero gdy z nim wrócił z podróży, a ojciec młodego Tobiasza chciał go wynagrodzić, wtedy święty Rafał ukazał się w całej światłości jako Archanioł i powiedział, że za dobre uczynki jego miał opiekę nad jego synem i szczęśliwie go przyprowadził.

Wielka jest radość w Niebie, gdy dusze wychodzą z czyśćca i idą do Nieba.

Widzę dusze, które mają dłuższy czyściec i cięższe cierpienia. Prawie każda dusza ma swoje cierpienia, każda stosownie do swoich grzechów i nieodpokutowanych kar. Najwięcej dusz cierpi za brak dobrych uczynków spełnianych na ziemi, uczynków miłosierdzia i przebaczenia urazów drugim.

Na przykład widzę tam jedną duszę. Była to siostra zakonna. Miała pod opieką ubogich, ale była dla nich szorstka i niemilosierdzia. Uplynęło kilka lat już, jak umarła, a jeszcze ją widzę, jak przy furcie klasztornej cierpi, tam gdzie nieraz odpychała ubogich. Widzę ją często, jak bezustannie myje podłogę i schody, a co umyje, to znowu jej ktoś zabrudzi, i tak bez przerwy. Mówi, że jest bardzo zmęczona, bo musi te brudy myć, a ciągle jest brudno, a to za to, że właśnie w tym miejscu była nielitościwa dla biednych.

Wszyscy, którzy mogą wesprzeć ubogich, czy chorych, czy głodnych, niech chętnie dają, bez względu na to jaki on jest, czy zasługuje na pomoc, czy nie zasługuje. W oczach naszych wydaje się, że nie zasługuje, ale my nie wiemy, co go doprowadziło do nędzy. I zresztą lepszą rzeczą jest dawać, aniżeli brać. Jeżeli ktoś przyjdzie prosić, to już to samo go dużo kosztuje. Nawet nie wiemy, ile my przez takie miłosierdzie – miłosierne uczynki otrzymujemy odpuszczenia naszych grzechów już tu na ziemi, a co dopiero tam, gdyż nic nie ujdzie bez nagrody: bo „dawajcie, a będzie wam dane”, „miłosierni miłosierdzia dostąpią”.

25 stycznia 1955r.

Widziałam duszę, która była wcale niepraktykująca. Był to wielki magnat, bogaty bardzo, ale niepraktykujący. Pytali mnie się o tę duszę. Widziałam ją zbawioną i nie był długo w czyśćcu. Wszyscy się dziwili. Pytałam się tej duszy, za co tak krótko był w czyśćcu. Odpowiedział mi, że miał żal doskonały w godzinę śmierci, oraz że za życia wybudował klasztor i bardzo dużo majątku przydzielił do tego klasztoru. Dlatego Bóg mu przebaczył. Spełnił dobry uczynek i przez ten uczynek po wieczne czasy w tym klasztorze spełniają się nadal dobre uczynki, tak, że za to miłosierdzie Bóg mu udzielił miłosierdzia, ma on zasługę i udział w tych dobrych uczynkach.

Widziałam też duszę osoby, która umarła nagle, w sekundzie. Osoba ta była pobożna i zawsze pragnęła umrzeć, aby jak najrychlej połączyć się z Bogiem. Przyjmowała codziennie Komunię świętą i spełniała dobre uczynki. Była to ziemianka. Wybudowała kościół w swoim majątku, wspierała biednych. Przy tym wiele cierpiała za życia. Widziałem jej duszę przy jej ciele. Ciało spoczywało na łożu, wyglądało tak, jak za życia, a przy nim stała jej dusza. Pierwszy raz widziałam duszę tak piękną, Było to zupełnie jej odbicie. Wyglądała tak jak ona, a jednak nie miała ciała. Można jednak było poznać, że to ona. Było to coś tak eterycznego, a zarazem tak pięknego. Spowita była w mgłę o tęczyowych barwach, kolorach, w wielkiej światłości. Patrzyła na swoje ciało, ale ten wzrok był miłosny, i jakby się cieszyła, że to ciało było jej pomocą do takiego uświęcenia, że dziś, gdy ona jest w tej światłości to jednak ciało jej nie było jej przeszkodą, a przeciwnie pomocą do uświęcenia i tej radości, w jakiej ta dusza była pogrążona. Bo widziałam, że była pogrążona w Bogu. Była odbiciem Boga.

Zrozumiałam wtedy dobrze tajemnicę zmartwychwstania, że ciała, które nam były pomocne do zbawienia, gdy zmartwychwstaną – będą uwielbione. Będzie to dla nas radość i będziemy dziękować Bogu za to, że nas stworzył, że jesteśmy Jego częścią, że tu przez przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej ciała nasze się przemieniają. O jak wielce powinniśmy dziękować Bogu, że nas odkupił przez Krew i Mękę Swoją, i że ustanowił Najświętszy Sakrament, że możemy uczestniczyć w Męce Pańskiej przez cierpienia i przez pożywanie Najświętszego Sakramentu, przeistoczył się i zmartwychwstał, tak jak On zmartwychwstał, że ciała nasze staną się podobne do Niego, będą uwielbione tak jak Ciało Pana Jezusa po zmartwychwstaniu. Żyjąc tu w ciągłym zjednoczeniu z Bogiem, będziemy z Nim szczęśliwi żyjąc Szczęściem Trójcy Przenajświętszej przez całą wieczność.

Nie długo potem umarła inna dusza, której życie nie było zbyt dobre. Widziałam, jak również jej ciało leżało, a dusza jej ciągle się od tego ciała odwracała i nie była w światłości. Nie była potępiona, ale postać jej była ciemna. Od ciała się odwracała, jakby miała żal do swojego własnego ciała, że za bardzo mu ulegała. Dusza ta będzie musiała pokutować w czyśćcu. Jakże bardzo trzeba nad sobą pracować, mimo wielkiego miłosierdzia Bożego! Ciała nam powinny dopomagać do zbawienia naszych dusz, a nie być przeszkodą.

30 stycznia 1963 r.

Wnioskuje z tego, że jednak każdy powinien sobie cenić swoje ciało, bo on jest przybytkiem całej Trójcy Świętej, a powiedziane jest: „Ażali nie wiecie, że jesteście

Kościółem Bożym, a Duch Święty mieszka w was?” Powinniśmy taką cześć mieć dla swojego ciała, jak dla monstancji lub Tabernakulum, lub kielicha, w którym Krew Chrystusowa i Ciało Pańskie spoczywa, bo przecież każda Komunia święta – to Jezus żyjący w nas. Powinniśmy nasze ciała Jezusowi dawać jako mieszkanie, aby tam mógł mieszkać i przez łaskę Swoją nas uświęcać, abyśmy doszli do takiego zjednoczenia jak powiedział św. Paweł: „Nie żyję ja, ale żyje we mnie Chrystus”. A nie tylko sami powinniśmy dążyć do najwyższej świętości i żyć tak, aby ciała nasze już tu na ziemi były jakoby wielbione, aby w chwili śmierci było tylko przejście z jednego nieba ziemskiego, które tu przeżywamy mając czyste dusze, do Nieba wieczności, abyśmy w chwili śmierci jako strzały miłości rzucili się w objęcia wielkiej Miłości i patrząc twarzą w twarz w Oblicze Boga Stworzyciela, Ojca naszego, mogli cieszyć się szczęśliwością całej Trójcy Świętej przez całą wieczność, nie tylko my tak mamy dążyć, ale również powinniśmy tak żyć, aby tworzyć te przybytki Pańskie w duszach innych przez rozszerzanie Królestwa Miłości w duszach, abyśmy mieli całe hufce tych dusz zdobytych, aby ślepi widzieli, głusi słyszeli, chromi chodzili, a co było umarłe – aby żyło przez łaskę Bożą działającą w duszach.

O jak wielką grozą powinna nas przejmować ta dusza, która odwraca się od swego ciała, nie mogła znieść jej widoku, gdyż było jej przeszkodą do zjednoczenia się z Bogiem, i musiała iść na męki, aż odpokutuje to wszystko, co dogadzając ciału – było ze szkodą dla niej.

Każde dyktowanie tych pism zawsze bardzo nie męczy, bo muszę zatapiać się w głębokie tajemnice, które światu są nieznanne. W tej chwili, gdy jestem tak bardzo wyczerpana, widzę jak przychodzi Anioł Stróż w pięknej postaci, z wielkim uśmiechem. Z wielką radością patrzy się na mnie, kreśląc mi palcem znak krzyża na czole, i równocześnie całuje w czoło. Uczułam w tej chwili wielką moc. Był to Anioł jakby posilenia, a tak piękny i pełen radości, że gdybym nie wiedziała, że to Anioł, gdyż postać miał Anioła, myślałabym, że to Sam Bóg. Wynioskowałam jaka musi być piękność Boga, jeżeli Jego stworzenie jest tak piękne.

Miałam niedawno okropne widzenie dusz cierpiących w czyśćcu matek, który rzuciły swoje dzieci. Widziałam je jak stały, a było ich bardzo wiele, a wokół nich małe kościotrupki i czaszki. Ciągłe miały je dookoła siebie przed oczyma i nie mogły ich stracić z oczu, bo gdziekolwiek się odwróciły, to czaszki te o strasznym wyglądzie ciągle się do nich przysuwały jako straszne widma. Matki te miały jakieś chusty w rękach i zasłaniały nimi oczy swe i całą swą głowę. Z chwilą jak zakrywały

głowę i oczy, aby ich nie widzieć, chusty te stawały się krwią nasiąknięte i zalewały je tak, że jakby fala krwawego deszczu na nie upadła, strasznie jęczały. Jęk był taki, jakby to była jakaś rzeź czy coś okropnego. Nie da się to opisać. Niektóre widziałam, że ścinane im głowy, a te głowy z powrotem odrastały, po to, aby się musiały męczyć na nowo, a ręce ich były pełne krwi, krew się przelewała z ich rąk.

Dane mi było do zrozumienia, że to jest właśnie cierpienie za morderstwo, za zamordowanie własnych swoich dzieci, które jeszcze na świat nie przyszły. Słyszałam nad nimi głosy, jak ktoś mówił, że zwierzęta nie byłyby zdolne do takich morderstw, jak zdolny jest człowiek, który stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga. Zabijając nienarodzone istoty zabijają Samego Boga i stają się Bogobójcami, bo zabijają odbicie Boga. Zabijając – przeszkadzają Bogu w wypełnieniu Jego zamiarów, bo z tych dusz ileż miałby Bóg chwały tu na ziemi i jaką chwałę miałby przez całą wieczność, w której by go wielbiły. A tu przez wolną wolę, którą dał Bóg człowiekowi, musi patrzeć na zbrodnie i zabójstwo istot niewinnych.

Widziałam również te dzieci zamordowane przez matki. Nie są ochrzczone, gdyż matki nie dopuściły do tego, aby dziecię takie przyszło na świat. Dusze tych dzieci nie są w światłości, w jakiej być powinny. Widziałam te dzieci jakby w jakiej oazie, gdzie nie ma cierpienia – nic nie cierpiały, ale jednak były smutne. Nie były radosne, bo nie były w tej szczęśliwości, dla której były stworzone.

Jakkolwiek widzę Boga Miłosiernego, widok tych cierpiących matek przejął mnie wielką trwogą. Gdybym nie wiedziała o tym, że to jest czyściec, myślałabym, że są w czeluściach piekielnych. Aniołów Stróżów tych dusz widziałam bardzo smutnych, nic im pomóc nie mogli, i słyszałam głos tych dusz: „Zlitujcie się nad nami, bo ręka Pańska dotknęła nas!”

1 lutego 1953r.

Widziałam również dusze ojców tych dzieci, którzy pozwalali na to morderstwo. Byli w jednych ciemnościach. Gdziekolwiek się obrócili, była ciemna noc. Szukali wyjścia i nie mogli się wydostać z tej ciemnicy. Chwilami zabłysło jakieś światło nad nimi, z czego wiedziałam, że to czyściec. Widziałam także, jak płynęła z uch rąk krew, a gdy chcieli wydostać się z stamtąd, napotykali jakby wielkie kamienie, upadali na te kamienie, rozbijali się i z powrotem wstawali. Męka ich polegała również na wyrzutach sumienia i na rozpacz. Było to coś tak straszego, że myślałam, że są w piekle, bo tam jest rozpacz i wyrzut sumienia. Ale przeblyski światła, które były,

wskazywały na to, że to nie piekło – ale czyściec. Widziałam też ich Aniołów Stróżów, tak smutnych jak tam nad matkami, że nie mogli im nic pomóc. Zrozumiałam więc, że to nie jest piekło – ale czyściec, chociaż męki ich były straszne, nie do opisanía.

Widziałam dusze lekarzy, którzy przyczyniali się do tych zbrodni i sami byli zbrodniarzami. Widziałam takich, którzy dla materializmu czynili różne zabiegi, aby być opłacani. Widziałam, że te pieniądze były takie, jak judaszowskie za zabicie Boga. Oni tak samo i tu zabijali Boga w duszy dziecięcia i zapłata ich – to 30 srebrników judaszowskich. Wielu widziałam, jak szli po wysokiej górze, jakby szklanej, z workami pieniędzy” niektórzy byli już na samym szczycie, inni na połowie drogi. Potem spadali, pieniądze rozsypywały się z tych worków, a oni wracali i znowu szli zbierać te pieniądze, i znowu wspinali się na tę górę, i znowu staczali się w dół. Męka ich była straszna. Byli bezradni, nie mogli sobie poradzić, nic pomóc. Potem widziałam wysokie kamienie, Oni stali pod kamieniami. I znowu widziałam wysokie kamienie. Oni stali pod kamieniami, a domy te zawałyły się na nich i byli jakby zdruzgotani, byłam pewna, że wszyscy są zabici, ale nie: wychodzili spod gruzów, wspinali się na pozostałe mury i brak im było powietrza, dusili się. Dane mi było do zrozumienia, że to są domy kupowane za nieuczciwe pieniądze. Wielu lekarzu widziałam, którzy mieli noże w rękach i jakby chcieli sami siebie zabijać. Przebijali siebie, a jednak żuili, była to męka tak wielka dla nich, a zwłaszcza lęk przed śmiercią, przed świadomością, lęk – że sami siebie muszą zabić, a jednak nie mogli.

Jak straszna jest odpowiedzialność takiego lekarza, dopiero teraz się dowiedziałam. Więc gdy przychodzą matki z taką propozycją, aby nienarodzone dziecko pozbawić życia, powinni lekarze – choćby nie byli bardzo praktykujący – ale w imię poczucia ludzkości i uczciwości – takie osoby wyrzucić za drzwi, bez względu na to, kto tą osobą jest. Bowiem wielu nie zdaje sobie sprawy, że od chwili poczęcia – jak powiedziałam jest dusza. Więc niech zawsze myślą o tym, że wtedy nie tylko zabijają ciało, ale zabijają duszę i są okropnie odpowiedzialni przed Bogiem.

Lekarze, jeżeli nie chcą żyć w ciągłych wyrzutach sumienia i chcą mieć śmierć szczęśliwą i nie potkać się z tym wszystkim w godzinie śmierci i cierpieć kiedyś, tak, jak tu się opisuje, to niech w Imię Boga zaniechają takich zbrodni! Lekarze powinni właśnie uświadamiać ludzi i nie pozwalać kobietom na takie występki, nie mówiąc już nawet z punktu widzenia moralnego, ale z punktu ich fizycznego zdrowia. Gdyż przez takie zabicie go, więcej jest szkody dla ciała. A niektórzy błędnie sądzą nieraz, że

czynią to dla ratowania życia matki kosztem życia drugiego. **Nie wolno nigdy zabijać, nawet gdyby chodziło o ratowanie życia matki, bo zbrodnia jest zawsze zbrodnią.**

Rodzice kierują się tu często stroną materialną, że nie będą mieli środków na wychowanie dzieci. Znam rodziny, które mają po dziesięcioro dzieci i więcej, a więcej mają błogosławieństwa i Opatrzności Bożej niż ci, którzy mają jedno dziecko lub nie mają żadnego. Powinniśmy mieć większą wiarę w Opatrzność Bożą i wierzyć, że jeżeli Bóg daje dzieci, to daje i na dzieci. Ja sama jestem dziewiątym dzieckiem, a było nas dziesięcioro, a nigdy nie brakowała nam chleba. Mieliśmy jeszcze tyle, że mogliśmy jeszcze inne rodziny wspomagać.

Księża więc powinni więcej mówić na kazaniach na ten temat i tłumaczyć o wielkim grzechu zabójstwa nienarodzonych dzieci, bo często nie zdają sobie sprawy z ciężkości grzechu te osoby, które go popełniają. W konfesjonalach powinni kapłani ostro brać takie rzeczy, przedstawiając im Miłosierdzie Pańskie, ale też mówić im, że w tych wypadkach Sprawiedliwość Boga jest surowo wymierzana.

Pytałam się tych dusz, które w tak ciężkich pokutach widziałam, dlaczego mimo takich zbrodni nie są potępieni, a są tylko w czyśćcu. Odpowiedzieli mi, że mimo wszystko mieli akt skruchy w godzinie śmierci i wiele poza sobą innych dobrych uczynków. Na przykład lekarze także otrzymywali miłosierdzie za miłosierdzie i poświęcenie dla swoich chorych.

Niech każdy weźmie pod uwagę, że to jest tylko łaska nadzwyczajna, że oni otrzymali ten akt skruchy, a nie wiemy, czy każdy ją otrzyma.

Po napisaniu tego strasznego tematu zrozumiałam dopiero, dlaczego przed tym nawiedził mnie Anioł posilenia, dając mi moc, bo temat ten szczególnie był dla mnie przykry i męczący.

6 lutego 1953 r.

W czyśćcu widziałam również dusze, który zerwały sakrament małżeństwa. Dusze te są związane łańcuchami – jakby ognistymi. Chcą się od siebie oderwać, aby być swobodne, ale to nie jest możliwe. Im więcej chcą się oderwać od siebie, tym więcej cierpią, bo się szarpiają. Cierpienie to jest okropne. Gdzie jedna dusza się ruszy, to ta druga musi iść za nią.

Widziałam osoby inne, które zerwały sakrament małżeństwa żyjąc w rozpuście. Popelniając grzech wiarołomstwa przez powtórne cywilne związki, żyjąc nie legalnie, w cudzołóstwie, popelniając ciągle grzech śmiertelny, osoby te żyły w świętokradztwie. Dusze ich były strącone w takie otchłanie, że patrzyłam na nie z przerażaniem i myślałam, że to dno piekła. Ciemności tam były okropne. Pytałam się dlaczego te ciemności. Dlatego: miały okazję przejrzeć, a były zaślepione, bo Kościół ich nawoływał i wiedziały, że źle robią.

Dusze matek, które zostawiły swe dzieci bez opieki, a szły za popędem zmysłowości, dając zgorszenie swoim własnym dzieciom, tak samo i ojców, którzy nie opiekowali się dziećmi swoimi, zostawiając żony nieraz z dziećmi na pastwę losu, miały jeszcze za to dodatkową pokutę, miały ciągle przed oczami swoje dzieci, które przez złe wychowanie również poszły na bezdroża. **Widziały nie tylko własne swoje grzechy, ale i grzechy swoich dzieci, co im sprawiało okropne męczarnie.** Kryły się w czeluściach, aby tego nie widzieć, ale im więcej się ukrywały, tym więcej widziały te strasznie zbrodnie.

Najwięcej cierpiały kobiety, które przez swoje wyuzdanie i przez kokieterię zdradzały swoich mężów, a innych mężów odciągały od swych żon i ogniska domowego, pomimo, że te rodziny żyły wiele lat w najlepszej zgodzie. Takie kobiety, które można nazwać diabłami a nie kobietami, które potrafiły rozbić takie ognisko domowe, te tutaj cierpią najwięcej. Twarze ich, które były powodem do grzechu są pokrzywione – istne karykatury. Widzę nawet takie dusze w tej chwili: są tak szpetne, że nie mogę rozpoznać, czy to jest szatan, czy dusza, czy coś podobnego do szatana. Gdybym tam, gdzie znajdują się te osoby, które były powodem do rozbitcia małżeństw nie wiedziała, że to jest czyściec, gdzie Anioł mnie oprowadza, to myślałabym naprawdę, że to jest piekło. Słyszę jakieś okrzyki, jakieś wycie. Lecą w przepaść największą, wydostają się z niej i znowu lecą w tę przepaść. Pomyślałam sobie: **„Straszna jest rzecz – wpaść w ręce Boga Sprawiedliwego!”**

Tu widzę wielką sprawiedliwość Boską, ale zarazem i wielkie Miłosierdzie Boże, że te dusze nie są w piekle, lecz w czyścicu. Dużo takich dusz nie jest w piekle, że inne dusze modliły się o ich nawrócenie. A najwięcej prześlągania sprawiły dusze ukryte, zwłaszcza w klasztorach klauzurowych, które odmawiały sobie wszystkiego, naraz światła dziennego. Tak samo dusze ofiary miłości, dusze pokorne, często służące, które w ukryciu modliły się o nawrócenie i ponosiły wielkie ofiary za

dusze grzeszników. Te osoby uratowały te dusze, że otrzymały one akt skruchy i żalu, że nie są potępione.

Szczególnie wiele ratuje dusz z czyścca przez umartwienia, nocne czuwania, życie w pokucie. Zakonu Białych Ojców Marianów, który specjalnie poświęcony jest ratowaniu dusz zmarłych. On tu nawraca dusze jeszcze za życia, że nie idą na potępienie wieczne, ale zbawiają się, to znaczy dostają się do czyścca, a potem przez ich modlitwy szybko dostają się do Nieba. Do tego Zakonu powinno się dużo osób zgłaszać, aby być tymi ofiarami, a wielką otrzymując chwałę i wielką uczynią chwałę Bogu, bo to zakonnicy wyludniają czyściec, zapełniają Niebo, a zamykają piekło.

/Siostra Medarda, która to dyktuje, błaga dusze żyjące, które grzeszą ciężko – jak wspomniano: „W Imię Boga Sprawiedliwego i w Imię Boga Miłosiernego, zaniechajcie tej drogi, dopóki macie czas! **Nadejdzie chwila, że przez wasze grzechy cały świat będzie karany, będą różne kataklizmy.** I nie dziwcie się temu, nie myślcie, że winien jest ten kraj, albo tamten kraj: wasze grzechy są powodem – wołają o pomstę do Nieba! A grzech ten, który popełniany jest, to jest grzech sodomski, bo dzisiaj demoralizacja rozwinęła się do tego stopnia, że człowiek równa się zwierzętami, a nawet gorszy jest od zwierząt, bo grzeszyć potrafi ze zwierzętami. Bądźcie przekonani, że **Bóg będzie znosił to do czasu, ale gdy nadejdą kary to się nie dziwcie i nie czekajcie na chwilę kary, ale starajcie się przejrzeć, bo ślepotą ogarnęła świat cały do tego stopnia, że nie wie co czyni.** Bo gdyby wiedział, co czyni, nigdy by tego nie robił./

Człowiek jest zaślepiiony w grzechach swoich, ciągle narzeka na Pana Boga, na cały świat, a nie wie, że przyczyną ich niezadowolenia nie jest świat, bo świat jest bardzo piękny, tylko własne ich grzechy, bo oni już noszą w sobie piekło rozterki wiecznej, wiecznego wyrzutu sumienia i chodzą w piekle swojej własnej duszy.

Dzisiaj nie są winne rządy – jak ludziom się zdaje – że jest źle, tylko własny ich nierząd, w który wpadli i w którym żyją. Niech dusze zwrócą się do Boga, niech w skrusze i żalu wyznają swoje grzechy, niech się modlą, wypełniają przykazania Boże, słuchają Kościoła Bożego, niech się najpierw odrodzą, niech przez dobry przykład i dobre uczynki i dobre życie odrodzą świat, a stanie się Królestwo Pokoju i Miłosierdzia.

Dziwcie się, że są wojny i przelewy krwi, a niektórzy nawet żądają tej wojny. Obmyjcie najpierw ręce wasze ze zbrodniczej krwi i błagajcie Boga o pokój w duszach waszych i pokój na ziemi. Nie żądajcie wojen, ale uciszcie wojnę waszych

sumień i wołajcie do Boga: „Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy” i wiedźcie o tym, że „mniej daleko cierpimy niżeliśmy zasłużyli” za nieprawości nasze. A wtedy Pan Bóg da pokój i w pokoju mieszkać będziemy, bo Bóg nie jest Bogiem rozterki, ale Bogiem pokoju...

Świat niech się odrodzi, to znaczy wszyscy: czy to duchowieństwo, czy to zakony, czy to ludzie świeccy, niech dojdą do tego zrozumienia, że materializm jest powodem wszystkiego zgorzenia. Ludziom jest za dobrze. Zachłanni są, szukają czegoś, żądają wzbogacenia, a Pan Bóg wrywa im to wszystko z rąk, i do czego mieli przywiązanie, to niszczy. Niech starają się być ogołoceni. Ten, co ma więcej, niech rozdaje temu, co ma mniej.

Kapłani niech się nie zajmują materializmem, materialnymi sprawami, ani polityką, bo to do nich nie należy. Kapłan ma być duszpasterzem i dbać o swoje owieczki, i to jest jego zadanie. Resztę niech odda Bogu, a Bóg Sam wszystko urządzi według Swojej Mądrości. Im więcej kapłani będą dbali o odrodzenie dusz, tym więcej błogosławieństwa spadnie na nich i przez nich na cały świat. Niech nauczają, jak ludzie mają kochać Boga i jak się strzec grzechu, Sami niech będą wzorem i doskonałością. **Niech kapłani i zakony nigdy się nie troszczą o rzeczy materialne.** Niech szukają i głoszą Królestwo Boże, a reszta będzie im dana. Jeżeli kapłani w ten sposób postępować będą, to odrodzą cały świat.

Każdy z nas powinien o to dbać, aby w duszy jego nastąpiło odrodzenie. Życie nasze powinno przynajmniej w części być podobne do życia św. Franciszka z Asyżu, który oddał wszystko dla Boga i bliźniego, a nigdy mu na niczym nie zbywało, ani jego synom i córkom zakonnym – duchowym przez tyle lat istnienia zakonu. **Im oni mniej przywiązują wagi do rzeczy ziemskich, tym więcej Bóg o nich pamięta.** Jest Zakon żebraczy, który nie tylko sam wyżywi się, ale jeszcze tysiące biednych potrafi wyżywić z jałmużny.

12 lutego 1953r.

Widziałam w czyścicu dusze nałogowych pijaków, którzy pijąc zmarnowali mienie swoje, rodzinę przyprowadzając do nędzy i grzeszyli po pijanemu, awanturowali się, różne rzucali przekleństwa, gorszyli własne dzieci i innych. Widziałem ich zanurzonych w studniach tak, że było widać tylko głowę. A inni mieli ubranie całe mokre, ciągle woda z nich ciekła. Słyszałem głos wypowiadający słowa: „**Tak cierpią ci, którzy oddawali się pijaństwu nałogowo**”.

Widziałem bluźnierców, którzy bluźnili przeciw Bogu i Kościołowi, rzucali różne oszczerstwa na Kościół, na duchowieństwo, w tej chwili tak ich widzę, jak mają języki przybite do brody, chcą się porozumieć, a nie mogą mówić. Najwięcej cierpią ci, którzy bluźnili przeciw Matce Bożej, jako Niepokalanie Poczętej, nie czcili Jej za Dziewicę, tylko za Matkę Jezusa, za to, że nie wierzyli, za to że bliźnili, nie wierząc, że Jezus począł się z Ducha Świętego, byli w ciemnościach. Błagali o światło Ducha Świętego i szukali tej światłości, ale gdzie tylko się obrócili, ciągle byli w ciemnościach.

Widziałam także takich, którzy nie uznawali Ojca Świętego jako Głowy Kościoła i nie wierzyli w to, co Ojciec Święty mówi „ex cathedra”. Nie wierzyli w jego nieomyślność, w dogmaty, nie słuchali Kościoła świętego. Tu w czyścicu byli oni głusi: chcieli słyszeć, ale nic nie mogli usłyszeć, a co słyszeli nie mogli zrozumieć, co to jest. Pytali jeden drugiego co to jest i nie mogli odpowiedzieć, bo nie mieli zrozumienia.

Widziałam dużo osób, które cierpiały stosownie do uczynków, jakie popełniały. Na przykład **widziałam duszę jednej osoby, która była w lesie, miała topór w ręce**. Były ogromne drzewa. Ona te drzewa ścinała, a drzewa na nią spadały i jakby zabijały ją, i znowu się podnosiły, i tak bez przerwy.

Pytałem się, jaki powód miał ten człowiek? Dlaczego go widzę z toporem? Czy był cieślą? Dano mi odpowiedź, że tym toporem on zamordował pewną rodzinę. Sam sobie przeciął żyły i umarł. Spytałam się tej duszy, co było powodem, że za takie zbrodnie – grzechy nie jest potępiony? Powiedziano mi, że miał akt skruchy i spełnione dobre uczynki, a zbrodnię tę popełnił nie dla jakiegoś zysku, lecz w uniesieniu, bo te osoby bardzo mu dokuczały, że już nie mógł tego wytrzymać i tak tragicznie życie zakończył. Dlatego Bóg mu przebaczył i skazał go tylko na ciągłą pokutę czyścicową. Dużo osób ofiarowało się za niego jako ofiary. Odprawione zostały Msze święte za tę duszę i widziałem, jak stopniowo przestawał cierpieć. Później widziałam go w światłości.

Niektóre dusze skazane są na długie cierpienia czyścicowe, choć miały poza sobą dużo dobrych uczynków. Są one długo w czyścicu za swoje uchybienia, a jednak dochodzą potem do większej światłości i chwały niż inne, które mniej miały uczynków, które chociaż krótko były w czyścicu, ale w wielkiej chwale nie są, bo nie miały wiele zasług i cnót, a kary za te nie wielkie grzechy wnet odpokutowały. Dlatego bardzo trzeba starać się o dobre uczynki, o dobrą intencję i przez akty strzeliste rozplomić swoją duszę i serce, bo w takiej światłości będziemy, w jakiej umieramy. Jeden akt strzelisty ku Bogu, na przykład: „Boże kocham Cię!” wpada jakby strzała w

Serce całej Trójcy Świętej i ten akt uwielbia całą Trójcę Świętą i nam czyni chwałę przez całą wieczność.

Ile to jest chwil zmarnowanych na rzeczy doczesne, na różne zachcianki, narzekania i przekleństwa, na różne zbyteczne troski o jutro, na ciągłe zapatrywania się pesymistyczne...! Czy nie lepiej powtarzać w tym czasie akty strzelisty? Oddać się z miłością w ręce Boga – Opatrzności? Spokojnie przeczekać, aż wszelkie burze przeminą, zawsze patrzeć w przyszłość optymistycznie, wierząc że mamy najlepszego Ojca, Boga Wszechmogącego i najlepszą Matkę w Niebie oraz Opiekuna św. Józefa, którego Bóg Sam „Uczył Panem Domu Swego i Książęciem wszelkiej posiadłości Swojej.” Takie oddanie się Bogu, takie rzucenie się w Jego objęcia ze ślełą wiarą dziecka, jest największym lekarstwem na dzisiejsze nerwowości. Jest to trudne. Ale gdy w takim zdenerwowaniu zdobyć się choćby na jeden akt: „Bądź Wola Twoja” na skupienie jednonominutowe, wewnętrzne, gdy to powtarzać często, nerwy się uspakajają i będzie nasz stosunek zupełnie inny do wszelkiego cierpienia i niepowodzenia.

19 lutego 1953r.

Jak już było powiedziane – **w czyścju są stopnie cierpienia**. Cierpienia te zależą od ciężkości grzechów nieodpokutowanych. Są w czyścju tak ciężkie cierpienia, że wydaje się, że to jest cierpienie piekielne. Ale są też dla innych dusz niewielkie cierpienia, blisko Nieba, jakby w przedsionku Nieba, gdzie dusze nie tyle cierpią, ile nie są w tej światłości i nie doznają szczęścia oglądania Boga twarzą w twarz, tak jak powinny, gdyby umarły w stanie łaski i po odpokutowaniu kar za winy już tu na ziemi.

Kary doczesne na ziemi można odpokutować przez cierpienia, przez dobre uczynki, przez akty strzeliste, modlitwy, częste uczęszczanie do Komunii świętej, słuchanie Mszy świętej, a jeżeli można przez znoszenie wszelkich przeciwności życiowych, przez darowanie urazów. Wszystko to ofiarować trzeba jako pokutę za swoje grzechy. Jednocześnie modlić się można za dusze w czyścju cierpiące, które stają się wtedy naszymi dłużnikami i będą się starać, aby wstawiać za nami i uprosić nam po naszej śmierci rychłe odpocznienie w Bogu i światłości wiecznej.

Wiele pomagają duszom czyścju Msze święte gregoriańskie, każdy powinien już za życia zaopatrzyć się w Msze święte gregoriańskie, aby po śmierci rychło być uwolnionym z czyścja. Jak widzę, to **Msze święte gregoriańskie są**

skarbem nieocenionym dla dusz czyśccowych. Na przykład, widziałam ją po śmierci: była spokojna, ale była w wielkim bólu i cierpieniu. Po odprawieniu Mszy świętej zaraz w dniu pogrzebu i po pogrzebie ją coraz jaśniejszą i radośniejszą. W czasie Mszy św. gregoriańskich wchodziła do coraz wyższej światłości. Z początku widziałam ją bardzo ubogo ubraną, z pustym koszyczkiem, to znaczy, że nie miała dobrych uczynków. Przez msze św. i Komunie św., zwłaszcza męża, koszyk ten się napełniał. Za życia miała ona tę wielką cnotę, że miłowała czystość i była bardzo wierną małżonką. Potem im więcej Mszy świętych wysłuchano i Komunii świętych w jej intencji przyjmowano, tym w większych była radościach. Widziałam ją potem w szacie białej, jak do ślubu. Nie była w radościach, ale już więcej oczyszczona. Później, w miarę dalszych Mszy świętych, widziałam ją w zasłonie białej – jasnej w rodzaju welinu, jaki nosiła Matka Boska. Dusza ta miała nabożeństwo do Matki Boskiej. Po skończeniu wszystkich Mszy św. widziałem ją w wielkiej jasności. Nie widziałem szaty, ani ciała w kształcie człowieka, ale widziałam ją jako wielką światłość, odbicie Boga w niej a jej w Bogu. Było to coś tak pięknego, tak przeźroczystego, że można powiedzieć że to jest duch, który pochodzi z światła i wszedł w światło.

Poznałam tę duszę, którą przed tym widziałam, gdy jeszcze cierpiała. Zwykle gdy widzę dusze cierpiące, Anioł Stróż przedstawia mi je w postaciach takich, aby mi uzmysłwić i dać możliwość poznania i wyrażenia tego, aby inni to mogli lepiej zrozumieć. Więc tutaj, gdy ta dusza jest już w światłości, widzę światłość w światłości, to znaczy widzę duszę w Bogu a Boga w duszy. Na tym polega to wieczne szczęście, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga i stajemy się tym od kogo pochodzimy, to jest odbiciem Boga. Postać tej duszy widzę i poznaję, pomimo, że pozbawiona jest ciała. **Gdy dusza ta, o której mówiłam wyżej, weszła do tej światłości, słyszałam jak mówiła do swego męża, który wtedy był u mnie, aby wystawiali wszyscy wielkość Boga i powtarzali ten akt: „Niech będzie pochwalony Bóg w Swoich Aniołach i w Swoich Świętych.”** Prosiła, aby odmawiano „Magnificat” – **Wielbij duszo moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu – Zbawicielu moim”, aby nie płakali, tylko wystawiali Boga, bo wielki jest Bóg w Miłosierdziu Swoim.** Potem dziękowała i błogosławiła temu mężowi, że tak starał się o odprawienie tych Mszy świętych, bo gdyby nie Msze św., bardzo długo by cierpiała. Dusza ta przebywała w czyścću kilka miesięcy.

Niech każdy stara się nie o wieńce i kwiaty, bo to umarłym pożytku nie przynosi. Ale za te pieniądze niech zamówią Msze święte, bo naraz wystarczy Msza święta, aby dusza szybko złączyła się z Bogiem. Kwiaty mają tylko dowód pamięci – i

dusza o tym wie. I Kościół św. obchodzi się z ciałem umarłych z wielkim pietyzmem, bo to jest dogmatem, że ciało nasze zmartwychwstanie. Ciała umarłych trzeba szanować, bo ciała te będą kiedyś uwielbione, a już tu na ziemi jeżeli wyniesione są do godności beatyfikacji, to relikwie są w wielkim uczczeniu i przez relikwie największe otrzymujemy cuda. Więc każdy powinien swoje ciało szanować jako przybytek Ducha Świętego, nie kalać go grzechem, ale mieć cześć i szacunek dla tego przybytku Boga. **Zatem kwiaty są dobre jako ten dowód pamięci, ale najważniejszą rzeczą jest Msza święta, Komunia święta, dobre uczynki za zmarłych, odpusty, Droga Krzyżowa, przebaczenie win i urazów, znoszenie z poddaniem się woli Bożej różnych cierpień w intencji dusz w czyśćcu.** To wszystko jest drogocenny okup, za który dusze w czyśćcu będą nas wspomagać już tu na ziemi, i kiedyś przez ich wstawiennictwo wprowadzeni będziemy bez mąk czyścicowych do przybytków wiecznej miłości.

2 marca 1953 r.

W czyśćcu widziałam dusze zakonne, które przebierały ziemniaki i mówiły, że 32 lata spełniają tę czynność i nie mogą pracy zakończyć. Zrozumiałam, że za życia nie przestrzegały ubóstwa i coś zaniedbały, musiały coś zniszczyć ze stratą dla klasztoru. Również widziałam dusze przełożonych, które cierpiały za nadużycie swojej władzy.

Klasztory powinny za dusze zmarłych swych członków wiele się modlić, bo często bardzo długo dusze zakonne pozostają w czyśćcu, a zwłaszcza dusze przełożonych za nadużycie władzy swojej, za ostrość w kierowaniu i za zaniedbanie swych podwładnych w zrozumieniu i opiece.

Jak już powiedziano o czyśćcu – są tam stopnie cierpień. Widzę nieraz dusze, które bardzo krótko przebywają w czyśćcu. Są raczej w ciemni, nie widzą jasności Oblicza Boga, i to są ich cierpienia bardzo dotkliwe. Jakże bardzo trzeba się modlić za dusze w czyśćcu. Nieraz jedna Msza św. wystarczy, aby zasłona się przewracała i dusza ujrzała Oblicze Boga. Wtedy widziałam dusze jako strzały lecące w objęcia Miłości Bożej. Dusze te były na ziemi doskonałe, ale miały jeszcze swoje naleciałości nieodpokutowane.

Najwięcej dusz jest zbawionych i krótko zostają w czyśćcu, które miały nabożeństwo do Oblicza Pana Jezusa. One krótko cierpią, bo jak za monetę, na której jest oblicze królewskie, można wszystko nabyć, tak ten, kto miał nabożeństwo do Oblicza Pana Jezusa, posiada tę drogocenną monetę, za którą się wykupuje z

czyśca, i jego szczęście polega na tym, że patrzy teraz twarzą w twarz w Oblicze Pana Jezusa. Patrzeć twarzą w twarz znaczy być pogrążonym w Trójcy Świętej przez całą wieczność.

Inne stopnie cierpień, zależne są od grzechów nieodpokutowanych.

Nieraz dusze cierpią w czyścu bardzo długo. Widziałam dusze jeszcze z średnich wieków. Widziałam biskupa z takich czasów. Z tego co widziałam wnioskuję, że wielkie jest Miłosierdzie Boże, ale, jak już powiedziano wielka jest też Sprawiedliwość Boża.

Więc niech każdy się stara odpokutować swoje grzechy przez modlitwy, zwłaszcza za zmarłych, bo dusze zmarłych będą nam wdzięczne przez całą wieczność, ale przede wszystkim przez całe życie nasze. Niech wszyscy czynią dobre uczynki w intencji dusz czyścowych. Niech starają się zdobywać odpusty na korzyść dusz zmarłych, dawać na Msze święte, zwłaszcza gregoriańskie. Niech odwiedzają chorych, pocieszają cierpiących, a najważniejsze starają się żyć w łasce Bożej, aby ich śmierć nie zastała nieprzygotowanych. Niech za własną duszę dają na Mszę świętą jeszcze za życia. Niech nie czekają na żadnych znajomych ani krewnych, bo prędko prawie wszyscy zapominają o zmarłych.

Bardzo dużo grzechów odpokutowują dusze już tu na ziemi, gdy żyją w zgodzie czy to w małżeństwie, czy w rodzinie, czy wspólnym pożyciu. Niech wszędzie roznoszą pokój, a pokój ten będzie z nimi przez całe życie i ten pokój będą mieliw życiu wiekuistym, światłość Przedwiecznej Światłości świecić im będzie i będą szczęśliwi w szczęśliwości wiecznej.

W czyścu oprócz cierpień dusze mają też wielką radość. Każda Msza św. sprawia im wielką ulgę, jest ich wybawieniem. Choć nie od razu, to sprawia im ulgę, bo Jezus przychodzi tu jako Pocieszyciel przez Krew Swoją przelaną i Mękę i daje duszom łaskę pocieszenia i radości. Zwłaszcza czciciele Krwi Przenajświętszej doznają wielkiej pomocy, a Matka Boska i Aniołowie Stróżowie odwiedzają dusze czyścowe. **Często w soboty Matka Boska wybawia dusze, które umarły w stanie łaski, zwłaszcza dusze noszące szkaplerz,** tak jak to obiecała św. Szymonowi. Dlatego powinniśmy bardzo nabożnie nosić szkaplerz i wypełniać warunki do niego przywiązane.

Dusze, które nie mają w sobie jeszcze miłości Bożej, niech starają się żyć dobrze i w życzliwości z bliźnimi. Dobre wychowanie wymaga tego, aby pewna etykieta była zachowana i to należy do dobrego tonu. Więc ludzie kochający Boga, którzy z

miłości dla Boga, nic dla Niego uczynić nie mogą, niech to czynią choćby dla formy i będą ludźmi kulturalnymi; czy to w podróży, czy w tramwaju, czy gdziekolwiek. Bo obecnie zachowanie wśród bliźnich zostawia dużo do życzenia. Zawsze niech zachowują choć tyle taktu, aby gdy dojdą do delikatności sumienia, starali się wszystko uczynić z miłości dla Boga. Niech zaczną od tych elementarnych ćwiczeń, aby z czasem wydelikacając sumienie później wszystko uczynki dla Boga, bo przed Bogiem mają wartość te uczynki, które pochodzą z miłości Boga i bliźniego. Wtedy będą oni spokojnie umierać.

Mając zapas dobrych uczynków nie będą sądzeni, ale ulecą wraz ze swoimi Aniołami Stróżami na skrzydłach miłości i wpadną jako ogniste strzały w bezdenną otchłań nie cierpienia, ale otchłań miłości i usłyszą te słowa: „Pójdźcie, błogosławieni! Bowiem czyniliście miłosierdzie, więc miłosierdzia dostapicie i żyć będziecie w Królestwie Moim, w domu Ojca Mego, w którym mieszkań jest wiele.”

„Dom Ojca Mego – to jest Niebo.”

-

*Odpisu dokonano 17 I 1972 r.
Za zgodność G.M.
(śp. Genowefa Mądra – dop. W.K.)*

PRZEKAZY S. MEDARDY

(Śp. Zofii Wyskiel)

Według: <http://www.duchprawdy.com/objawienia1.htm>

PRZEKAZY DOSTĘPNE NA STRONIE: <http://www.duchprawdy.com/objawienia1.htm>

- ▶ **Siedem Słów na Krzyżu 1943**
- ▶ Anioł Pański i Śpiewna Dziewica (Magnificat) 1943-44
- ▶ O św. Józefie 1947-49
- ▶ Skrót do Świętości 1949
- ▶ O Niebie 1953-54
- ▶ **O Czystcu 1952-53**
- ▶ **O Piekle 1954**
- ▶ **O Śmierci 1954-55 - Sąd Szczegółowy i Ostateczny 1956**
- ▶ O Duchu Świętym 1951
- ▶ Credo dla kapłanów 1946-47,52
- ▶ Śp. Prymas Ks. Kardynał August Hlond do kapłanów 1948-49
- ▶ Zlecenie Królowej Nieba do Kapłanów 1943,45-47

*(Jeśli Pan Bóg pozwoli,
będą wydawane następne zeszyty z przekazami wg wyżej wymienionych tematów)*

PRZEKAZY BRAKUJĄCE - POSZUKIWANE:

- Świętych Obcowanie 1956-1958
- Pragniemy Naszego Nazaretu na ziemi (O rodzinie) 1943
- Pisma Drobne 1942-1946
- Jam Jest, Który Jest 1950-1951
- Jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do Królestwa Bożego (O dziecięctwie duchowym) 1951-1952
- Jezus żyjący w Marii;

ZESZYTY SIOSTRY MEDARDY (dotychczas wydane):

- ▶ nr 1. „**ŚWIADCZENIE**” prof.. Janiny Thomasówny o śp. s. Medardzie (Zofii Wyskiel),
- ▶ nr 2. „**ŚLEPY BÓG MIŁOSIERDZIA I JEGO MAŁE MIŁOSIĘRZIE
- SIEDEM SŁÓW NA KRZYŻU – OTWARCIE TESTAMENTU**”
- ▶ nr 3. „**O PIEKLE 1954**”
- ▶ nr 4. „**O CZYŚĆCU cz. I 1952-53**”
oraz niniejsza broszura
- ▶ nr 5. „**O ŚMIERCI 1954-55 – SĄD SZCZEGÓŁOWY I OSTATECZNY 1956**”

Kontakt: Maria tel. **22/781-67-81** kom. **664 035 180**.